✝

PIERWSZY
MARSZAŁEK POLSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

zmarł dnia 12. maja 1935 r. o godzinie 20·45
w Pałacu Belwederskim w Warszawie.

ORĘDZIE
P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił, prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom jego pracy dane Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie już tam widział, bo dawno odczuwał, że siły jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
I. MOŚCICKI.

Warszawa-Zamek, dnia 12. maja 1935 r.

Mowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Dnia 18 maja przed wejściem do Katedry Wawelskiej Pan Prezydent Rzeczypospolitej przed trumną ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego wygłosił następujące przemówienie:

„Cieniom królewskim przybył nowy towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli„naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swych myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce: wolność, granice, moc i szacunek. Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości. A miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do tego, który je wskrzeszał, aż stał się on jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomiennieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotniej.

Niech hołdy prochom Wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przeszłość przenikających. — Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy Duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.

Kim jest a kim powinien być Skarga dla inteligencji katolickiej?

Na wstępie kilka słów wyjaśnienia. Nie podaję życiorysu Skargi, ani nie opowiadam ciekawych faktów z jego życia, ponieważ uważam, że każdy z Szanownych moich Czytelników skorzysta więcej, jeżeli, zainteresowawszy się osobą wielkiego kaznodzieji, przypomni sobie to, co już o nim wie, albo poprostu przeczyta którąś z poświęconych mu monografij, choćby Konstantego Wojciechowskiego. Zgóry zakładając, że każdy z obecnych pamięta choć kilka najważniejszych szczegółów, składających się na mniej lub więcej wyraźną sylwetkę autora „Kazań sejmowych", przystępuję odrazu do interesującego mnie zagadnienia.

Zetknąwszy się w swoim czasie podczas wykładów z historji literatury polskiej w szkole średniej z materjałem, dotyczącym ks. Piotra Skargi, stwierdziłem ze smutkiem i z żalem, że ta piękna postać jest mi właściwie nieznana. Zetknąłem się z nią poprzednio w życiu kilkakrotnie, ale tak się składało, że były to zawsze zbliżenia krótkotrwałe, powierzchowne, nie przynoszące takiej korzyści, jaką niewątpliwie mógłbym osiągnąć w innych warunkach. A przecież — mówiłem sobie — jestem polonistą, a zatem kimś, kto więcej od inżynierów, lekarzy, adwokatów i przedstawicieli innych zawodów miał okazyj zapoznania się z tym wielkim mężem z racji swoich studjów literackich na wyższej uczelni. Dla tamtych osób taką okazją było tylko kilka lekcyj w wyższych klasach szkoły średniej.

Jeżeli więc moja znajomość Skargi pozostawia tyle do życzenia, to co dopiero mówić o tamtych ludziach. Pomijam naturalnie wypadki odosobnione — ludzi, którzy z jakichkolwiek powodów zainteresowali się bliżej pionierem celowej, zorganizowanej akcji miłosierdzia w Polsce.

Co wie przeciętny inteligent polski o Skardze? Wie bardzo niewiele. Mam wrażenie, że w umysłach większości naszych inteligentów słowo Skarga kojarzy się z pięknym obrazem Matejki, widzianym w oryginale w Zachęcie warszawskiej lub w rozpowszechnionych szeroko po kraju reprodukcjach. Obraz przedstawia natchnionego kapłana, przemawiającego przed królem, dworem, dygnitarzami, więc ci, którzy go widzieli, wiedzą, że Skarga był kaznodzieją królewskim. Dziełu sztuki genjalnego malarza zawdzięczają, że w ich wyobrażeniu Skargi doniosłą rolę odgrywa moment uczuciowy, emocjonalny, który w wielu

razach napewno usuwa w cień składniki intelektualne. Z bogatej spuścizny literackiej naszego kaznodziei wielu umie wymienić tylko „Kazania sejmowe", których naturalnie nie czytali. Mniej wie o „Żywotach świętych", a tych, coby znali i inne dzieła, jest znikoma ilość.

Dla warszawian, ale tylko tych, co mieszkają w dzielnicy staromiejskiej lub przez sentyment zaglądają do niej od czasu do czasu istnieją jeszcze pewne pamiątki historyczne, jak np. dom z okratowanym gankiem na rogu rynku Starego Miasta i ulicy Brzozowej. Tablica na fasadzie tej kamienicy choć przez moment zatrzymuje na sobie uwagę przechodniów i turystów i kieruje ją ku odległej przeszłości. Również krakowianie i wilnianie stykają się z pamiątkami Skargowskiemi, mieszkańcy innych miast i tego nie mają.

Więcej niż skromne są zatem wiadomości przeciętnego inteligenta o Skardze. Trudno zaprzeczyć, że społeczeństwo katolickie wiele na tem traci.

Skąd ma inteligent tę swoją tak niedostateczną wiedzę o świątobliwym kapłanie-mędrcu? Przedewszystkiem ze szkoły. W wyższych klasach w kursie literatury ojczystej uczy się i o Skardze. Niewiele wynosi z tej nauki z kilku względów. Po pierwsze literatura 16 go i 17-go wieku jest przedmiotem suchym. Zarówno nauczyciel, jak uczeń muszą zadawać sobie pewien gwałt, by przebrnąć przez mało interesujący materjał tego okresu. Skarga umieszczony jest w bliższem lub dalszem sąsiedztwie tak nieciekawych dla chłopców w tym wieku pisarzy, jak Rej, Bielski, Górnicki, Wacław Potocki i inni. Rozumie się, że pewna niechęć, jaką uczeń wkłada w cały ten wysiłek, przenosi się i na Skargę. Nudnem, ogromnie nudnem a nawet niepotrzebnem wydaje mu się ślęczenie nad tą epoką piśmiennictwa, a że i Skarga jest z nią związany, więc późniejsze wspomnienia, nawet po długich latach, nie szczędzą i kaznodziei królewskiego.

Wprawdzie program wymaga od nauczyciela takiego pokierowania nauką, „by uczniowie gorąco przejęli się duchem Skargi, by odczuli potęgę, prawdę i mądrość jego słów, nawet, by wzbudziła się w nich refleksja: czy dziś Skarga nie miałby podstawy do wygłoszenia podobnego kazania?" „Kazanie Skargi — mówi dalej program — powinno w młodzieży rozpalić uczucia miłości ojczyzny, rozbudzić w niej najszlachetniejsze porywy, wywołać postanowienie: nie będę kurczył miłości Polski w pojedynkowych pożytkach".

Zamiary niewątpliwie szlachetne i słuszne ostrzeżenie, by do tego wzniosłego celu nie dążyć drogą moralizowania. Uczniowie pod kierunkiem nauczyciela dokonują rozbioru treści jednego kazania sejmowego, zazwyczaj drugiego lub ósmego, i przeprowadzają analizę jego z punktu widzenia sztuki krasomówczej. Program żąda również, by młodzież zaznajomiła się z budową kazania. A więc uczniowie obkuwają takie terminy, jak proemium, expositio, narratio, propositio, argumentatio, refutatio, peroratio, precatio itd.

Nacisk położony jest raczej na stronę formalną i uczeń niewiele zachwyci z bogactwa myślowego i moralnego kazań. Zresztą zbliżeniu jego do wielkiego pisarza stoi na przeszkodzie fragmentaryczność, ułamkowość przerabianego materjału. Młodzież poznaje tylko jedno, dowolnie przez nauczyciela wybrane kazanie sejmowe; z treścią innych nauczyciel celowo jej nie zaznajamia.

Jeżeli wziąć pod uwagę tę niechęć, z jaką uczniowie często wspominają kurs literatury staropolskiej, to szkoła nietylko nie pobudza do bliższego zainteresowania się Skargą, ale przeciwnie działa w sposób odstręczający. Uczeń niesie z sobą potem ten bagaż uczuciowy w dalsze życie i nie ma ochoty powracać do tego, co mu kiedyś przedstawiono w tak niefortunnych okolicznościach.

Wspomnienia szkolne to tylko jeden z czynników, wywołujących ów brak znajomości wielkiej postaci. Obok niego występuje inny. Ludzie obojętni pod wzgędem religijnym lub areligijni nie próbują nawet zbliżyć się do Skargi, bo on jako kapłan, a przytem jezuita reprezentuje dla nich tylko obskurantyzm i zacofanie. Nie chcą doszukiwać się głębokich myśli i cennych wskazań moralnych w utworach, które mają tak wybitnie religijne, a nawet kościelne tytuły. „Kazania sejmowe", Kazania na niedziele i święta", „O jedności Kościoła Bożego"? Któżby to czytał? Zresztą jeżeli jest tam jakaś poważna, nie dewocyjna treść, to już dawno straciła wszelką wartość. Może dobra była dla 17-go wieku, dla okresu poreformacyjnej reakcji katolickiej, ale dziś? Dziś tak daleko odbiegliśmy od ideałów tamtej epoki, że język jej mistrzów i luminarzy stał się dla nas niezrozumiały.

Ignorancja i uprzedzenie — dwie przeszkody, które bardzo trudno usunąć i przezwyciężyć. Że występują one u indyferentów religijnych i wrogów katolicyzmu, to rzecz mniej dziwna. Gorzej, że kształtują stosunek do Skargi również tych, którzy

uważają się za katolików wierzących i praktykujących. Czem wytłumaczyć sobie w tym wypadku niewiedzę i niechęć? Z jednej strony inercją, bezwładem myślowym, pewną nieuświadomioną odrazą do wysiłku intelektualnego, ale z drugiej brakiem wszelkich impulsów zewnętrznych w tym zakresie, brakiem zachęty i namowy.

* * *

Nie potrzeba udowadniać, że na tej nieznajomości Skargi, jego życia i jego dzieł społeczeństwo polskie traci bardzo wiele. Częste, stałe, z potrzeby serca i umysłu płynące obcowanie z wielkiemi duchami przeszłości jest niezastąpionym środkiem kształcenia charakterów.

„Jeżeli chcesz — mówi Stan. Tarnowski w swej Historji literatury polskiej — być porządnym człowiekiem, i dobrym Polakiem, służyć Bogu i ojczyźnie, obojgu być wiernym, jak na poczciwego człowieka przystało — to czytaj Skargę“.

Dlaczego w areopagu naszych **popularnych** wielkości narodowych brak Skargi? Dlaczego niema go w szeregu tych, którzy jak Mickiewicz, książę Józef, Kościuszko, zdobyli sobie serca i myśl szerokich rzesz inteligenckich, a nawet mas ludowych? Czy gra tu rolę znaczne oddalenie w czasie, trudności językowe, a może stan kapłański bohatera? Pytania te muszą zastanawiać, bo nie brak żadnego z elementów, które składają się na wielkość.

Jest więc najpierw wzruszające piękno życia. Jeżeli o Mickiewiczu powiedziano słusznie, że jego życie od chwili odłożenia pióra było cudownym poematem, to w równej mierze odnosi się to do Skargi. Trudno wyliczać wszystkie blaski i światła tego żywota, wszystkie jego cnoty i zasługi, wystarczy wskazać na te, które jak drogocenne kamienie błyszczą w oprawie jego czynów i prac.

A więc przedewszystkiem płomienna wiara, fides intrepida, która była dlań źródłem niestrudzonej energji i której zawdzięcza nazwę „tyrana dusz“. Przed tą wiarą chylili czoła nietylko współcześni, ale chylą ją również dzisiejsi uczeni, którzy z racji swej przynależności do innego wyznania lub odmiennych poglądów na pewne sprawy społeczne, nie godzą się na te lub owe nawoływania Skargi. Dziś szczerość, żywiołowość tej wiary ma dla nas nieprzeparty urok i nie dziwimy się, że w swoim czasie

gwałt zadawała tysiącznym słuchaczom, którzy mieli możność patrzeć w natchnione oblicze mówcy.

Z wiarą tą łączyła się nieustraszona odwaga w głoszeniu przekonań. Oto co mówi Mickiewicz o tym rysie charakteru, który zawsze będzie budził podziw i cześć: „Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie lżony, skoro wstępował na kazalnicę, widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niej napotykał nawet gwałtownych napastników. Powiadają, że raz przy wyjściu z kościoła dostał policzek; innego razu cudem uniknął śmierci. Nasadzeni siepacze jednego pana czekali go na drodze, kędy miał przechodzić, żeby go porwać i utopić; przyszła mu nagle myśl zajść do pańskiego dworu i tem się ocalił. Pan ów, co kazał nań czatować, zmieszany zjawieniem się jego u siebie, przyjął gościnnie i rozstali się po przyjacielsku. Człowiek ten wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mównicy kościelnej, zamiast coby miał w usposobieniu, w przychylności swego audytorjum czerpać siłę, której tak potrzebował, musiał ją wydobyć z samego siebie, musiał z głębi swojego ducha roznieconym zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się na żadne wybiegi, używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczów, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściej wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiązki z godnością i surowie, po krótkiem wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynał piorunować na występki prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej przymówki. karcił tylko złe nauki i wady ogólne“. (Rzecz o liter. słowiańsk, Poznań 1851, rok 1, str. 342).

Nie wahał się mówić prawdy w oczy nawet królowi i najwyższym dostojnikom i gardził pochlebstwem, nigdy się niem nie posługując. Nawet wtedy, gdy nawoływał do czynnej miłości bliźniego, gdy mu zależało na czynnem poparciu ze strony możnych tego świata jego dzieł miłosierdzia, nie zniżał się do schlebiania i nie unikał twardych akcentów mowy, jeżeli uważał je za usprawiedliwione. Dowodem może być np. kazanie, wygłoszone w kościele św. Barbary w Krakowie w pierwszą niedzielę po Świątkach w r. 1588, kazanie, w którem Skarga wzywa magnatów i dygnitarzy do praktykowania cnoty miłosierdzia: „Za miłosierdzie i jałmużny — wołał — odnoszą niebo pobożni i głos on jego (Boga) wdzięczny słyszą: przystąpcie błogosławieni, osiągniecie królestwo wam zgotowane. Panie! a czem je zasłu-

żyli? widzę między nimi mężobójce, cudzołożniki, zdrajce, złodzieje, lichwiarze... Pan, na ich złości nie pomniąc, mówi: Łaknąłem, nakarmiliście mnie, pragnąłem, napoiliście mię. Dziwna rzecz, że im żadnych grzechów nie wspomina. Bo jałmużna do uznania ich i odpuszczenia przywiodła i one jako woda zagasiła".

A jeszcze jedna cecha, która zawsze będzie zniewalała ludzi — to miłosierdzie, każące zapominać o sobie i żyć tylko dla drugich. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać w Skardze — zapał wyznawcy, mądrość nauczyciela, uczącego królów i władców tego świata najtrudniejszej sztuki, sztuki życia, czy ojca i opiekuna najnędzniejszych, skazanych na niezawinioną nędzę i poniewierkę. Umiał przewodzić najwyższym szczytom społecznym i patronować miłośnie suterenom i izbom wyrobniczym. Stworzył podwaliny pod celową, zorganizowaną akcję miłosierdzia w Polsce i miłosnym gwałtem zmusił możnych do zainteresowania się nędzarzami. Do jego „Bractwa miłosierdzia" zapisał się sam król, a za przykładem króla poszli niemal wszyscy dygnitarze duchowni i świeccy. Był pionierem w tej dziedzinie życia.

My dziś nie doceniamy ogromu i rewelacyjności tego czynu. Składa się na to wiele powodów. Znamy życie i prace św. Wincentego a Paulo, patrzymy na działalność Ozanamowskich konferencyj św. Wincentego lub bierzemy w nich czynny udział, na każdym kroku spotykamy się z różnemi karitasami, żłóbkami, przytułkami, szwalniami i t. d. A że mimo tych wszystkich, niekiedy imponujących i wzruszających dowodów miłości bliźniego ciągle widzimy dokoła siebie bezmiar niedoli i rozpaczy ludzkiej, dziś upostaciowanej w straszliwem bezrobociu, więc coraz wyraźniej i głośniej wołamy: samo miłosierdzie nie wystarczy, bo miłosierdzie to dobra wola, a dzisiejsi zmaterjalizowani, goniący za dostatkiem i użyciem ludzie nie umieją zdobyć się na dobrą wolę i nie chcą zmuszać się do niej. W walce z nędzą musi wystąpić **przymus** w formie ustawodawstwa społecznego. I jak zawsze, zgodnie z naturą ludzką, skłonni jesteśmy przeceniać tę niewątpliwą zdobycz najnowszych czasów i przeceniamy ją rzeczywiście, kosztem miłości bliźniego. Zapominamy, że prawodawstwo socjalne łatwo może się stać bezduszną machiną, gniotącą nawet tych, dla których wyłącznego dobra w najlepszych intencjach zostało stworzone. A przy takiem przeszeregowaniu się wartości w naszych „nowocześnie" na świat patrzą-

cych oczach miłosierdzie przestaje być tem, czem być powinno. Mniej też rozumiemy takich wielkich jego apostołów i krzewicieli, jak Skarga. Skłonni jesteśmy widzieć w nim tylko jałmużnika, opiekuna ubogich, ojca sierot, a nie postać na miarę św. Wincentego a Paulo, nie tego, który w tej dziedzinie torował nowe, nieznane dotychczas naszemu narodowi drogi.

Tłoczy nas ciężar zmaterjalizowanego świata, gnębi nas świadomość, że postęp jest tak jednostronny, że rozwój moralny ludzkości nie nadąża za zdobyczami kultury technicznej — w Skardze znajdujemy wzór doskonałego wyznawcy, człowieka, którego mocą była wiara. Po wybujałościach liberalizmu wstąpiliśmy w okres dyktatorskiego despotyzmu, niwelowania wszelkich różnic, podciągania wszystkiego i wszystkich pod jeden strychulec, okres wrogiego względem indywidualizmu państwa totalnego i Gleichschaltungu — Skarga świeci nam przykładem nieustraszonej odwagi cywilnej. W wyjątkowo ciężkiej walce o byt, przerażeni potworną niesprawiedliwością społeczną, zahipnotyzowani niektóremi hasłami ekstremistów socjalnych, przeceniamy wartość tego, co ogólnie możnaby ująć pod nazwą „umowy społecznej" — Skarga ostrzega nas, że głównym regulatorem stosunków ludzkich musi być przykazanie miłości bliźniego i że miłosierdzie zawsze będzie najcudniejszym kwiatem życia społecznego.

Taką wartość wychowawczą i emocjonalną ma dla nas życie Skargi. A jego dzieła? I tu, podobnie jak w krótkiem kreśleniu sylwetki świętego męża, trzeba się ograniczyć do wskazania tylko kilku najbardziej charakterystycznych rysów tej mądrości, jaką zawarł Skarga w swych licznych pismach.

Uczył żyć według nakazów wiary, uczył czynnej, żywej miłości Boga, Kościoła, bliźniego. Tym naukom poświęcił swoje „Żywoty świętych", nad któremi 32 lata ślęczał, dzieło „O jedności Kościoła Bożego" i mnóstwo kazań (około dwustu), zebranych pod koniec życia w dwu wielkich księgach pod wspólnym tytułem: „Kazania na niedziele i święta całego roku..."

Wśród owych nauk na pierwszy plan wysuwają się te, w których do głosu dochodzi głęboka, serdeczna troska o ojczyznę. „Miłość Boga — pisze Ignacy Chrzanowski (Historja liter. niepodległej Polski str. 216) — była w sercu Skargi nieodłączna od miłości ojczyzny; ten człowiek nie rozumiał poprostu, jak Polak może kochać Boga, nie kochając Polski, i jak może ko-

chać Polskę, nie kochając Boga: ideał kapłana połączył się w nim w jedną nierozerwalną całość z ideałem patrjoty".

Skarga żył Kościołem i Polską. Miłość do nich złączył w nierozerwalny węzeł we własnem sercu i tego zespolenia ukochań domagał się od innych. Jak pojmował tę symbjozę uczuć religijnych i patrjotycznych, świadczą słowa jego w poetyckiej, choć prozą napisanej dedykacji do „Kazań na niedziele i święta". W pięknej apostrofie-modlitwie, skierowanej do Chrystusa, Skarga tłumaczy się, jak spełniał swoje obowiązki kaznodziei wobec pomazańca Bożego, króla Zygmunta III, i tak charakteryzuje następnie swoją misję: „I do rady, i do senatu jego, i do rycerstwa jego, i do domu, i do sług jego, i na sejmach, i zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałem, **aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę,** w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają..."

Żarliwemu ukochaniu ojczyzny zawdzięczają swoje powstanie „Kazania sejmowe", które są koroną całej kaznodziejskiej i pisarskiej twórczości Skargi. W nich uczeń św. Ignacego „opromienił miłość ojczyzny aureolą świętości, jako obowiązek religijny" (Chrzanowski, ibid. str. 225) i stał się natchnionym prorokiem, który budzi cześć i lęk. Dzieło to promieniuje taką siłą przekonania a jednocześnie taką podniosłością i dostojeństwem uczuć, że nie dziw, iż zdobyło sobie największą poczytność wśród wszystkich pism Skargi. Kazania sejmowe skupiły w sobie wszystko, „co tylko było mądrego, szlachetnego i świętego w naszej literaturze patrjotycznej z 16-go wieku. A chociaż były głosem wołającego na puszczy, to jednak w historji literatury pozostaną na wieki, jako największe arcydzieło wymowy kaznodziejskiej w Polsce i jedno z największych na całym świecie; jako nieprześcigniony wzór odwagi obywatelskiej; jako najsilniejszy w Polsce 16-go wieku głos, nawołujący w imię Boga do ratowania ojczyzny; jako wspaniały pomnik miłości ojczyzny jedynego z najlepszych jej synów". (Chrzanowski, ibid. str. 228).

Nauka, której kwintesencja polega na harmonizowaniu i zestrajaniu dwu najwznioślejszych uczuć ludzkich: miłości religji i miłości ojczystego kraju, nigdy nie straci na aktualności, nigdy się nie zestarzeje i będzie cennym pokarmem dla wszystkich pokoleń. A przekazywać ją będzie najdalszej potomności nietylko mądrość i szlachetność pouczeń, ale w równym stopniu

niezwykłe piękno i prawda uczuć, które je zrodziły. Wiele pisano o pięknośći stylu i prostocie oraz jasności wykładu Skargi. Estetyczna analiza dzieł tego „cudotwórcy języka polskiego i jego przemożnego pana“ (Stefan Witwicki), tego kaznodziei, „który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę“ (ks. Fabjan Birkowski) mogłaby niewątpliwie przynieść pewne korzyści. Ale myślę, że lepiej będzie, jeżeli poddamy się biernie urokowi proroctwa, jakie Skarga wyrzucił z siebie w ósmem kazaniu sejmowem:

„Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszystkiej Koronie panują. Bych był Izajaszem, chodziłby boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego: „Tak was złupią i łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie, i jako garncarska flasza mocno uderzona, w której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpanie trochy wody z dołku“. Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: „Nic, nic! nierządem stoi Polska! „Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.

Bych był Jeremijaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy, i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony“. I ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza, i wszytki dostatki, i majętności wasze“. I, wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszytkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg — jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!“ Bych był Ezechijelem, ogoliwszy brodę i głowę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem a trzeci się po świecie rozproszycie“. I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przeko-

pał, w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: „Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszytki nieprzyjaciel wywróci i was pogubi...“ Bójcie się wżdy tych pogróżek! Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“. — Ale te groźby nie kończą Kazań sejmowych. Mimo wszystko Skarga ufa, że się Polska opamięta, więc modli się do Boga, żeby dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich“.

* * *

W zjawisku, któremu na imię Skarga, jest wszystko, co pociąga umysły i podbija serca: heroizmem i świętością opromieniony żywot, głębia myśli i polot poetyckiego natchnienia. A jednak autor „Kazań sejmowych“ nie włada dziś duszami tak, jak władać powinien. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego niema kultu Skargi, starałem się wyjaśnić na początku tych rozważań. Wina jest po stronie społeczeństwa, a nie po stronie proroka. Polacy nie umieją czcić swoich wielkości tak, jak to robią inne narody. Bardziej niż inni grzeszą obojętnością i niewdzięcznością względem przeszłości. Jeżeli komu z wielkich naszych przodków dzieje się krzywda, to przedewszystkiem Skardze.

Obowiązkiem inteligencji katolickiej, tej inteligencji, dla której katolicyzm nie jest tylko czczym, pustym dźwiękiem, jest tę krzywdę naprawić. Propaganda kultu Skargi będzie nietylko hołdem przed jego wielkością, nietylko zadośćuczynieniem za okazywaną mu dotychczas oziębłość, ale równocześnie czynem zasługi społecznej. On przewidział naszą klęskę i poniżenie, ale modlił się o zmartwychwstanie narodu. Odzyskaliśmy niepodległość, mamy znów własną państwowość, ale czy wyzbyliśmy się tych wad, które On karcił i piętnował. Myślę, że tak samo, jak nasi ojcowie w 16-tym i 17-ym wieku potrzebujemy mistrzów, którzyby nas uczyli nietylko „ziemskiej“, ale najwyższej, prawdziwej, „niebieskiej“ mądrości; których jeremjaszowe wołanie byłoby groźnem ale otrzeźwiającem memento na przyszłość; którzy z twardego surowca bolesnych doświadczeń kuliby nam pancerze do walki z tym najgroźniejszym wrogiem, jakim jest własna ułomność. A któż z nich większy, kto wyraźniej stygmatem posłannictwa Bożego naznaczony niż Skarga?

Jak konkretnie miałaby się przedstawiać ta propaganda kultu Skargowskiego? Terenem jej winna być inteligencja, a prze-

dewszystkiem młodzież katolicka. A środki działania? Nasuwa się ich kilka. A więc nasamprzód zwalczanie uprzedzeń, których źródłem reminiscencje szkolne i niechęć do wybitnie kościelnych tytułów książek pisarza. Dalej zachęta do studjów nad moralno społecznemi naukami kaznodziei. Należałoby postarać się o publikacje, opracowane pod tym kątem widzenia, i rozpowszechniać już istniejące monografje.

Szczególny nacisk winien być położony na to, by spopularyzować tę wielką postać za pośrednictwem dzieł sztuki. Już raz Skarga był czynnikiem inspiracji wielkiego malarza. Obraz Matejki w ciągu kilkudziesięciu lat całe rzesze powiązał nićmi mniej lub więcej płodnej kontemplacji z osobą rzucającego gromy proroka. I nadal będzie pełnił tę służbę jedynego w swoim rodzaju informatora. Ale, o ile wiem, niema dotychczas większego utworu literackiego, którego Skarga byłby głównym bohaterem. Czyż życie jego było tak bezbarwne i monotonne, tak szare i pozbawione dramatyczności, że nie nadaje się do opracowania w powieści, noweli lub poemacie, z barwnem podmalowaniem tła obyczajowego, z wyzyskaniem bogactwa typów, wśród których Skarga żył i działał, od króla poprzez magnatów, dostojników duchownych i świeckich, szlachtę i mieszczan aż do najgorszych nędzarzy i wyrzutków społeczeństwa. Dziś taką poczytnością cieszy się rodzaj literacki, zwany vie romancéé. Mereżkowski, Ludwig, Papini, Ossendowski, Parandowski, Morstin rozpowszechnili życiorysy sławnych mężów, oparte na powiązaniu dokumentu z bujną grą wyobraźni. U nas przed laty zajęto się w ten sposób Savonarolą a ostatnio Kopernikiem, który stał się bohaterem powieści i dramatu. Czyżby uczony był wdzięczniejszym objektem dla zainteresowań twórczych poety niż jałmużnik, pogromca sekt, polityk i pisarz w jednej osobie?

Na jedno jeszcze należałoby zwrócić uwagę. Dlaczego nie mówi się nic o beatyfikacji tego męża, który umarł w opinji świętości i nawet przez najsurowszych krytyków katolicyzmu nazywany jest świętym. Znów nasza wina, wina społeczeństwa. W Niemczech zmarły zaledwie przed kilkudziesięciu laty apostoł katolickiej pracy społecznej, twórca słynnych stowarzyszeń młodzieży pracującej, zwanych „Gesellenvereine", ks. Kolping, już się doczekał wstępnych kroków, związanych z procesem beatyfikacyjnym. Do jego grobu w Kolonji urządzane są masowe pielgrzymki a pod petycją do Stolicy Apostolskiej o rozpoczęcie procesu złożono niedawno stotysięczny podpis. Pisała o tem

cała prasa niemiecka a za nią prasa katolicka wszystkich innych krajów. My natomiast, jeżeli chodzi o Skargę, czekamy z tą sprawą już 323 lata. A przecież wyniesienie na ołtarze niewątpliwie zbliżyłoby tego Sługę Bożego do dusz polskich z nieocenionym pożytkiem dla nich.

Jakiekolwiek formy przyjęłaby ta propaganda kultu Skargi, niewątpliwie byłaby nowem zacieśnieniem więzów między katolicyzmem i polskością. Byłaby też realizacją słów innego godnego czci kapłana, biskupa Woronicza: „chcesz zostać teologiem, czytaj Skargę; chcesz zostać politykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać historykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać mówcą, czytaj Skargę; chcesz zostać świętym, czytaj Skargę".

Dr. A. Żukowski.

NA WAKACJE

„Harcerzu Polski. Ty jesteś jak promień słońca drgający na naszych niwach. Gdziekolwiek wesoło harcujesz po polskiej ziemi, wnosisz radość i nadzieję. Czule cię każdy wita, boś szlachetny i skromny, a przytem tak prosty szczery i naturalny. Nikomu się nie naprzykrzasz, każdemu usłużysz. Dla innych dobry jesteś i szczodry, dla siebie umiarkowany i niemal surowy. Ze stęchłej miast atmosfery wybiegasz do przyrody, w urocze polskie zakątki, aby pięknem ojczystych krajobrazów swą duszę karmić i uszlachetniać.

Harcuj dalej, Harcerzu Polski, po barwnych ścieżkach, ozłoconych polskiem słońcem. A śród tych harców gwarnych i wesołych niech ci uświęconą wiarę twego serca każdy kościółek przypomina i każdy krzyż przydrożny i każdy cmentarz cichy.

Bądź rycerzem ojców wiary, mężny sercem, czysty duszą, a w czynie wspaniały. Czuwaj nad Polską, nad Jej duszą, nad Jej ołtarzami.

Za twe piękne przymioty, za twą wiarę i cnotę niech cię cały Naród szczerze pokocha, drogi harcerzu polski".

† **August Hlond**, Prymas Polski.

W 75-tą ROCZNICĘ URODZIN

IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO

Hasłem naszem jest: „Deo, Patriae, Amicitiae“ — a ponieważ tej właśnie „Patriae“ całą duszą służył i służy Ignacy Paderewski, sądzę, że stosownem będzie uczcić 75-tą rocznicę Jego urodzin małym wspomnieniem na łamach naszego pisma. Już na wiele lat przed wojną zapytany zagranicą Paderewski o swój stosunek do sprawy polskiej — odpowiedział: „La Patrie avant tout. L'art—ensuite“. (Ojczyzna przedewszystkiem i nadewszystko. Sztuka — potem). I to się stało dewizą Jego życia. Służyć tym obu ideałom nie mogła jednostka przeciętna, jednak u Paderewskiego, połączenie najwyższych szczytów doskonałości muzycznej z pierwszorzędnemi walorami męża stanu, było możliwe dzięki jego niezwykłym zdolnościom. Saint-Saëns określił Paderewskiego jako genjusza, grającego przypadkiem na fortepianie — i miał rację.

Pół wieku mija kiedy na horyzoncie świata muzycznego ukazała się smukła sylwetka, otoczona aureolą rudych włosów. Od tej pory władztwo fortepianu należy do Ignacego Jana Paderewskiego! — Byli i są wielcy pianiści, mający swoich wielbicieli i przeciwników, ale nie wielu doprowadziło tak liczne rzesze słuchaczy do prawdziwego wstrząsu duchowego i głębi muzycznego przeżycia, jak to czyni od lat 50-ciu Paderewski i Liszt, potem Antoni Rubinstein mieli tę cudowną władzę całkowitego opanowywania audytorjum — siłą tą rozporządza i Paderewski wzmożoną jednak przez kolosalną zaiste miarę człowieka wielkiego duchem i sercem. — Legendarna Jego hojność, nietylko tak powszechnie znana, lecz i ogromne sumy cicho rozdawane potrzebującym, znana na całym świecie; jego genjalna umysłowość, pozwalająca Mu w kilku słowach ująć istotę sprawy, zawiłej dla innych, wreszcie ofiarna, gorąca, bezinteresowna miłość Ojczyzny stwarzają dookoła Niego niezaprzeczalną aureolę wielkości. Wielkości tej Mu nikt nie zaprzecza, a nawet i Ci nieliczni, zaślepieni swarami politycznemi, lub powodowani zazdrością muzycy, w myśl zasady: „Suum cuique“ winni tę wielkość uznać. — Zresztą historja sama to zrobi.

Paderewskiego jako muzyka charakteryzować jest niezwykle trudno. Gra jego jest tak bogata, indywidualna, granicząca z najwyższemi wzlotami natchnienia, że krytyka fachowa na zimno

jest wielce utrudniona. Najtrafniej oddał swe wrażenia z koncertu Paderewskiego młody literat Jan Lechoń w swoim artykule o serdecznej przyjaciółce Paderewskiego Pani de Noailles („Gazeta Polska“ z dn. 1. I. 1935 r. art. p. t. „Pani de Noailles“). Nie zapomnę wrażenia, kiedy Paderewski wszedł na salę tak pełną, że na estradzie dostawiono ze sto krzeseł i kiedy królowa Elżbieta belgijska wstała na jego powitanie w swej loży, a za nią prezydent Republiki i dwa tysiące osób, walących bez pamięci brawo przez parę minut. — Paderewski na tej zatłoczonej estradzie, w szarem półświetle wyglądał w swoim długim surducie, ze swoim tragicznym w przestrzeń wpatrzonym wzrokiem jak zjawa, ten surdut był z Hoffmana, a ten wzrok był z Szekspira. Pokłonił się sali niemal w pas jak chłop i gest ten, który tak łatwo mógł być śmieszny, pełen był jakiejś niesamowitej wielkości. Pamiętam, jak potem z każdym taktem tej gry, której tempa wprawiają muzyków w popłoch — pojmowałem coraz jaśniej, że urąga ona tak samo klasycyzmowi, jak i obłaskawionemu, kobiecemu romantyzmowi, że to jest gra naprawdę szalona, natchnieniem którego biada byłoby komukolwiek naśladować. Paderewski miażdżyć począł cudowną budowę Szopena i wydobywać z pod gruzów — prawie coś więcej, jakby samego Szopena w stanie tworzenia, niezastygłego w żadnej formie; jego graniczące ze skandalem nierytmiczności i nieoczekiwane tempa i zdawały się rozszerzać, wyolbrzymiać same rozmiary preludjów i nokturnów, z tego cośmy dotąd mieli za romantyczne mazurki czynić rozlewne, szumne, wielkie, budzące dreszcze mazury. I w tem szaleństwie jakaż miara, jakaż świadomość. W momentach, kiedy zdawało się, że uczucie przeleje się poprzez sztukę, uderzał nagle w klawisze tak głucho, że wszystko skrywało się naraz za woalem niedomówienia, milczenia, wielkopańskiego oddalenia, jak nadmiar uczucia za potocznemi słowami u Norwida“. — Pięknie opisał to Lechoń i nic nie przesadził. Sam bowiem miałem to szczęście, że słyszałem Paderewskiego na Jego koncercie w Brukseli w 30. roku. Wszyscy zebrani, z dworem królewskim na czele, przeżyliśmy wspaniałe, niezapomniane chwile. Zagranicą dopiero będąc, mogłem sobie zdać sprawę dokładnie, jak olbrzymiem uznaniem, szacunkiem i uwielbieniem cieszy się nasz wielki rodak.

Paderewski muzyk — to jedno przejawienie się Jego genjalnej indywidualności, drugie — to Jego działalność jako męża stanu. Od dzieciństwa wzrastał w atmosferze gorącego patrjo-

tyzmu. Ojciec Jego za udział w powstaniu 1863 r. długo więziony, ledwie cudem został ocalony przed zesłaniem na Syberję. Wrażenia te głęboko wryły się w duszę młodego chłopca, zostawiając piętno na całe Jego życie. — Nie sposób jest tu w kilku słowach zawrzeć całą działalność polityczną Paderewskiego. Pewne jednak fakty nie dadzą się pominąć. Znane jest wszystkim ufundowanie przez Paderewskiego w Krakowie pomnika Grunwaldzkiego, w czasie odsłonięcia którego wygłosił sławną mowę, omawianą i komentowaną we wszystkich domach polskich. Była ona w owym czasie prawdziwie „dobrą nowiną", niosącą w znękane serca polskie tchnienie optymizmu i nadziei.

Z pomnikiem tym związane jest dla nas Chyrowiaków drogie wspomnienie przedwcześnie zmarłego kolegi Wiwulskiego, twórcy tego pomnika. Wielokrotnie jeszcze zabierał głos Paderewski w ważniejszych sprawach współczesnych; między innemi znana jest powszechnie przepiękna mowa o Szopenie, wypowiedziana w czasie jubileuszowych uroczystości we Lwowie.

Prawdziwie jednak realna praca Paderewskiego zaczęła się z chwilą wybuchu wojny. Swojemi koncertami, przemówieniami i stosunkami zdobył we Francji, Anglji, Szwajcarji i Ameryce — w przeliczeniu na złote, zawrotną sumę 20 miljonów na rzecz ofiar wojny w Polsce. Nie poprzestał na tem. W Ameryce zapoczątkował tworzenie ochotniczej Armji z emigrantów polskich, która doskonale wyekwipowana i przyłączona do formacyj, utworzonych na terenie Francji, pospieszyła na pomoc bohaterskim, lecz znajdującym się w ciężkich warunkach legjonom. — Dalej choć sumarycznie trzeba wspomnieć o pracach Paderewskiego, których rezultatem był 13-ty punkt Wilsona, żądający Polski wolnej, niepodległej.

Okres działalności Paderewskiego w czasie pertraktacyj, toczących się w Paryżu przed zawarciem Traktatu Wersalskiego — jest jednem pasmem starań, zabiegów, wysiłków. Aby zorjentować się dokładnie w znaczeniu owych wysiłków w tym okresie, trzeba przeczytać książkę Rom. Landau'a pod tytułem: „Paderewski" — w której autor daje dokładny ich obraz. — Wszyscy twórcy Traktatu Wersalskiego w pamiętnikach swych wspominają Paderewskiego z wielkiem uznaniem. — Między innemi amerykański Minister Spraw Zagr. R. Lasing, początkowo sceptycznie nastawiony do muzyka-polityka — pisał później w swej książce „Wielka Czwórka": Drugiem odniesionem przezemnie wrażeniem i takiem obecnie jest moje zdanie, było, że Ignacy Paderewski

jest większym mężem stanu, aniżeli muzykiem... Trzymał fantazję na wodzy, tak samo jak i uczuciowość... Poglądy jego z gruntu były rozsądne i logiczne. Tem, co Paderewski uczynił dla Polski zasłużył sobie na zawsze na Jej wdzięczność... Karjera Jego powinna zapisać się w pamięci nietylko rodaków... lecz i każdego, dla kogo miłość Ojczyzny i oddanie się wielkiej sprawie, są najszlachetniejszemi cechami człowieka". (Rom. Landau: „Paderewski" str. 208). Podobne uwagi o Paderewskim czynili i inni mężowie stanu, jak Clemenceau, a nawet nieżyczliwie dla Polski usposobiony Lloyd-George.

Działalność Paderewskiego w kraju była nie mniej owocną. Trzeba zdać sobie sprawę w jak trudnych i opłakanych warunkach objął kierownictwo rządem. Młode, wyniszczone przez długie lata wojny, państwo nastręczało same trudności. — Na tle ogólnej nędzy i podniecenia umysłów żerowało partyjnictwo, podżegające jednych przeciwko drugim. W tym nad wyraz ciężkim okresie z największym zaparciem się siebie pracował Paderewski i był on cementem lepiącym i skupiającym rozbite społeczeństwo. Nie wiązał się i nie uzależniał od żadnej partji politycznej — kierował się jedynie idealnie pojętą miłością Ojczyzny. I to pozapartyjne Jego stanowisko stało się wkońcu przyczyną ustąpienia Paderewskiego. — Żadna bowiem partja nie uważała Go za swego stronnika i nie poparła Jego planów. — Wyjechał więc z kraju i od tej pory mieszka w Szwajcarji, interesując się nadal żywo sprawami polskiemi.

Literatura o Paderewskim jest bardzo bogata i znana zagranicą, a u nas w Polsce kult dla Paderewskiego winien być jeszcze gorętszy, zważywszy na Jego zasługi i wielkie serce, w którem tak pięknie łączą się ideały miłości Ojczyzny i sztuki.

Adam Łuniewski.

POŻEGNANIE

Żegnać się z przyjacielem to znaczy dać mu krzyżyk na czole i złożyć życzenia, aby Bóg i Syna Jego Męka krzyżowa była drogowskazem na wszystkich drogach jego dalszego życia.

Ręka Zbawiciela na twem czole, a Oczy Jego mówią ci: „Służ Bogu wiernie zawsze i wszędzie do śmierci, a otrzymasz wieniec zwycięstwa!"

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Ks. MAKSYM ŻURKIEWICZ O. S. B. M.

Wśród podlaskich unitów, nad którymi pracował jako tajny misjonarz O. Jackowski, był też Piotr Żurkiewicz-Dżyruk, który z całą rodziną wiele się od Moskali nacierpiał za wiarę. Wreszcie przedostał się z rodziną za granicę i otrzymał na folwarku w Bąkowicach zajęcie karbowego. Syn jego Maksym, urodzony w r. 1873 w Hołownie ukończył całe gimnazjum u nas, odznaczając się w językach klasycznych, a dnia 8 grudnia 1901 roku został sodalisem. Ukochany uczeń O. Kapauna zdaje z odznaczeniem w r. 1895 maturę i wstępuje do Seminarjum Duchownego w Przemyślu, gdzie w r. 1899 zostaje wyświęcony na kapłana.

Najpierw pracuje jako wikary w Dobrzechowie i Jaśle, następnie otrzymuje probostwo w Manasterzu pod Przeworskiem, gdzie żyje w serdecznych stosunkach z wielu okolicznymi Chyrowiakami. Jako gorliwy duszpasterz często zaprasza do siebie z kazaniami swego profesora, O. Kapauna, lub innych księży z Chyrowa do Manasterza, a Związek Chyrowiaków wszędzie popiera. Po wojnie z uzbieranych srebrnych rubli każe ukuć wielkie serce i przywozi na sodalicyjny ołtarz N. M. P. jako dziękczynne votum. Wdzięczny i dobry syn otacza swych sędziwych rodziców czułą opieką i oczy przed śmiercią im zamyka. W Chyrowie w czasie jednego ze zjazdów związkowych odprawia nabożeństwo, przyczem w kazaniu czule i serdecznie wspomina i wylicza wszystkich swych wychowawców i profesorów, którym wiele, jak wyznał, zawdzięczał.

W roku zeszłym odzywa się w nim dawne powołanie i wstępuje do Zakonu OO. Bazyljanów w Krechowie. Od W. O. Pawła Teodorowicza Mistrza Nowicjuszów otrzymujemy wiadomość o ostatnich miesiącach zmarłego, które tu podajemy:

„Mijały dni i lata, biały włos przyprószył głowę, a jednak młodzieńcze myśli i pragnienia, stary zew łaski nie zamilkł w duszy. Później, już w nowicjacie, zapisze sobie: „Ja tutaj przyszedłem nie ze swej woli, ale na wezwanie — przez długie

lata. Daj Boże w łasce i powołaniu wytrwać". Jak tylko umarła matka, On — 60-letni starzec, stary weteran kapłan, kanonik przemyskiej Kapituły wnosi pokorną prośbę do Zarządu naszej Prowincji o przyjęcie do nowicjatu naszego Zakonu, pragnąc bodaj złożyć w ofierze koniec życia tam, gdzie pragnął je całe poświęcić.

Stolica Apostolska nie robiła trudności, lecz przeszkody i nieprzyjemności się piętrzyły. Nadomiar wszystkiego ciężka niemoc w ostatniej chwili zaprowadziła go do szpitala w Przemyślu. Czas przyjazdu przewleka się. Ażeby przeciąć węzeł trudności, on — rekonwalescent, jeszcze osłabiony, jeszcze trawiony gorączką przyjeżdża dnia 17. VI. 1934. ze wszystkiemi swemi rzeczami do Krechowa. Po miesięcznym wypoczynku, 17. VII. 1934. zaczyna 3-dniowemi rekolekcjami nowicjat, bierze następnie udział w ćwiczeniach nowicjackich, uczęszcza do chóru, swoją powagą, prostotą i zdrowym dowcipem podtrzymuje nowicjuszów, którzy otaczają go jak dzieci swego dziadka, odbywa z całym nowicjatem pełne miesięczne rekolekcje a w 6 miesięcy później, 18. I. 1935., otrzymuje zakonny habit i nowe zakonne imię — Metody.

A jednak wszystko to było tylko przygotowaniem do ostatniej ofiary ze swego życia. Już w Przemyślu lekarze wydali nań wyrok śmierci: — po ciężkiej grypie rak wątroby z niemożliwością operacji ze względu na wiek. Z tą świadomością przybył on do nowicjatu. Przekonanie, że w Zakonie nie będzie mógł owocnie pracować, było pierwszą ofiarą, którą musiał złożyć Bogu, — i złożył ją z całą szczerością. Myśl na bliski koniec nie opuszcza go i towarzyszy jego pracy wewnętrznej. Rozmyślając o celu stworzeń notuje sobie: „Pan Bóg stworzył dla mnie Krechów, ażebym miał gdzie umrzeć". A rozważając o cierpieniach Pana, modli się: „Kiedy mi powiedzą, że już blisko moja śmierć, Jezu wspomnij na wyrok Piłata". „Kiedyś i mnie powiedzą: śmierć czeka na ciebie. O Jezu daj, ażebym przyjął wiadomość z poddaniem i nadzieją".

Z początku zdawało się, że niebezpieczeństwo katastrofy jest dalekiem i sam O. Metody z jakąś ufnością patrzał w przyszłość. Ale już od lutego br. zło zaczęło się przypominać. Ojciec coraz częściej kładł się do łóżka, aż w połowie marca położył się, ażeby więcej nie powstać, a od połowy kwietnia musiał jeden z braci dniem i nocą przy nim przebywać, gdyż sam nie mógł nawet na łóżku poruszać się. Odżywiał się tylko pły-

nami. — Zaraz na początku tego ataku choroby przyjął wszystkie św. Sakramenta i złożył zakonne śluby. Od tego czasu co dzień przyjmuje Pana w św. Komunji i prawie codzień obmywa duszę w Sakramencie Pokuty. Cierpiał bardzo wiele. Nikt jednak nie słyszał z ust jego skargi, chyba że w tych słowach, któremi prosił się ze ziemi do Pana. Wiele modlił się do Najśw. Marji Panny. I tak Pan przyjął postanowienia jego i wysłuchał prośby, które przedtem nieraz wylewał przed Bogiem. „Nie ja wybrałem sobie Zakon — notował — ale Pan Bóg mię tutaj posłał, będę niósł krzyż". I znowu: „Jezu daj mi Ciebie poznać, umiłować i naśladować. Będę krzyż nosił, może już nie długo. W gorzkiej mej niedoli chcę szukać u Ciebie pociechy. O Matko Boska dopomóż mi". „Serce Jezusowe... daj mi miłość krzyża".

Zasnął w Panu otoczony modlącą się bracią i pod ręką kapłana rozgrzeszającego i błogosławiącego dnia 27. V. 1935 r. około godz. 11.15 przed południem".

Sodalicja Konwiktowa na wiadomość o śmierci swego gorliwego członka wzięła udział w żałobnem nabożeństwie za duszę zmarłego.

Ś. p. O. ZYGMUNT NARTOWSKI T. J.

Ur. 16 marca 1891 r. w Skolem, maturę celująco zdał w Chyrowie w r 1909. Po ukończeniu praw we Lwowie służył w Namiestnictwie, a w czasie wojennej tułaczki nadwerężył sobie zdrowie. Już jako starszy w r. 1926 d. 18 czerwca wstąpił w Starejwsi do Tow. Jez. następnie ukończył filozofję w Krakowie, a teologję w Lublinie, gdzie w 1933 został wyświęcony na kapłana. Wkrótce zapadł poważnie na astmę i płuca i dnia 21 maja zakończył życie w Dziedzicach.

R. in p.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Dąbrówki, 23. V. 1935.

„Fundusz Jubileuszowy“ jaki już jest i jaki ewentualnie będzie w przyszłości gromadzony — powinien być zużytkowany:

1) na praktyczny cel tylko w samem sercu tego Przybytku, dzięki któremu mógł powstać Związek Chyrowiaków oraz szczytna myśl uczczenia jubileuszu — a więc w samym Zakładzie Chyrowskim.

2) bez zwłoki — na realizację uchwalić się mającej w czerwcu b. r. pamiątki — i to pod hasłem: wedle stawu grobla.

Jest to pewnik, że wszystkich nas myśli, zestrzelone w projektach dobrego użycia „Funduszu Jubileuszowego“ zmierzają nie do wygody b. Chyrowiaków, jak raczej do uczczenia Konwiktu Chyrowskiego.

Śmiem tę dążność rozszerzyć i skonkretyzować: Starajmy się załatwić sprawę według możności tak, aby ten Zakład św. Józefa, w którym nabieraliśmy początkowych sił moralnych do dzisiejszej walki życiowej — mógł coprędzej szczycić się niewzruszoną opinją — najwyżej i nowocześnie nsjlepiej postawionej placówki wychowawczo-naukowej w Polsce. Starajmy się zatem pomagać tej kuźni etyki i wiedzy, dokładajmy widome cegiełki nowe do uświetnienia tych murów, w których sami korzystaliśmy ze światła, rozwoju umysłowego i fizycznego, w których z tego samego korzystać dalej mogą nasze dzieci i wnuki, jako część z naszej krwi i kości. Będzie to pewnem naszem odwdzięczeniem się Zakładowi, będzie istotnym pożytkiem dla dalszych pokoleń.

Tu rozumiem — w miarę dysponowanego kapitału — adaptacje czy kapitalne wyposażenia Zakładu, którym On sam sprostać narazie nie może, uskuteczniane w jego wnętrzu, bądź w najbliższem otoczeniu jak n. p.:

Osobna przybudówka na salę, poświęconą sztuce i uroczystościom.

Gabinet naukowy dla specjalnej gałęzi nauki.

Czytelnia i sala radjowa dla klas wyższych.

Ogrzewanie centralne — choćby narazie dla poszczególnych części Zakładu.

Urządzenie stacji doświadczalnej dla pewnej dziedziny naukowej.

Stadjon sportowy, a choćby lotnisko dla przyszłych szczęśliwych Ikarów chyrowskich.

Najsilniej z dotychczasowych projektów propagowana myśl budowy własnego Domu, oświetlona tylko jednostronnie przez najszlachetniej pojmowane zamiary, ma przez to ukryte cienie, któremi z czasem tem przykrzej możemy być zaskoczeni.

Budować własny Dom gdzieś na obcym, przez wszystkich ofiarodawców nieuzgodnionym terenie — to koszt bardzo poważny, przekraczający o wiele już dziś naszą zasobność finansową. Ten koszt nie jest nigdy wystarczająco uchwytny pomimo koniecznej właśnie w danym wypadku dokładności, przeciwnie pojawia się w końcowej fazie niemal z reguły znaczne przekroczenie pierwotnego kosztorysu. Budowa domu bez obecności istotnego właściciela — a takiego ściśle nigdy nie będzie — to problem z wielu względów ryzykowny, administracja domem bez faktycznego gospodarza — to rzecz trudna i prędzej czy później deficytowa — a na wypadek braku gotówki przez dłuższy okres — skazuje dany objekt na los pożałowania godny.

Inż. W. Krawczyński.

Studzieniec 2. VI. 1935 r.
o. p. Sanniki.

Za parę dni ma się odbyć walny zjazd związku b. Chyrowiaków, niestety w tym roku nie będę mógł być na nim obecnym, jednak jeżeli Pan Bóg mnie pozwoli, będę się starał być na przyszły rok w czasie zjazdu Jubileuszowego z powodu pięćdziesięciolecia Zakładu Chyrowskiego i dwudziestopięciolecia Związku b. Chyrowiaków. — Nie wiem co Związek wybierze dla upamiętnienia tych rocznic, z projektów już przedstawionych i mających być jeszcze przedstawionemi, sądzę jednak, że celowem by było utworzenie stypendjów dla abiturjentów wychodzących z zakładu Chyrowskiego, aby przy pomocy tych stypendjów mogli ukończyć wyższe studja stanu duchownego, wyższe studja wojskowe, prawnicze, medyczne, rolnicze, filozoficzne, politechniczne. — Aby abiterjenci zdradzający wybitne zdolności w wy-

żej wymienionych działach, a nie mający osobistych środków dostatecznych do ich ukończenia, rozumie się, posiadający odpowiednie przymioty duszy i charakteru, mogli z nich skorzystać i z ich pomocą oddawszy nabyte wiadomości wraz z swą pracą ofiarną, na potrzeby naszej Ojczyzny, stali się pożytecznymi obywatelami kraju i wiernymi synami naszej Matki Kościoła Katolickiego. — Tem Związek b. Chyrowiaków wypełni swe hasło: Deo, Patriae, Amicitiae, gdyż dopomoże tem byłym wychowankom, którzy będą mogli nato zasłużyć, aby przy jego wybitnej pomocy, pracowali w życiu dla Boga, dla Ojczyzny i dla koleżeństwa. — Zakład Chyrowski zdaje się dotychczas nie zawiódł nadziei swych założycieli przez pięćdziesięciolecie swego istnienia, może w tych ostatnich dwudziestupięciu latach trochę dopomagał mu Związek b. Chyrowiaków, gdyż z murów Konwiktu Chyrowskiego niejeden już wyszedł były wychowanek, który już zdołał dobrze zasłużyć się naszej Ojczyźnie i naszemu społeczeństwu na rozmaitych polach pracy. — Wysokość tych stypendjów i ich ilość, co roku wydawana, byłaby oczywiście uzależnioną od wysokości funduszu jubileuszowego i nie przekraczałaby odsetek, uzyskanych z tego kapitału. — Komisja, którąby rozstrzygała, kto z abiturjentów zasługuje na takowe subsydjum i który przez długoletnie przebywanie w Konwikcie dawałby swem tam postępowaniem pewną rękojmię, że skorzystawszy z tego stypendjum, a ukończywszy wyższe studja, nie zasklepi się w swych osobistych interesach, lecz z swoich zdolności i z swojej wiedzy będzie oddawał część swojej pracy dla dobra naszej Ojczyzny, będzie się składała z ks. Rektora Konwiktu, z prefekta generalnego, z prefekta dywizyjnego, z redaktora Przeglądu Chyrowskiego, z prezesa Związku Chyrowiaków i z wybranego przez grono kolegów jednego z abiturjentów. — Stypendjum to otrzymywałby nie tyle niezamożny, pilny i zdolny, lecz ten co przy wyżej wymienionych okolicznościach, zdradzałby ideę czynów — to znaczy był ideowcem. — Gdyby w danym roku żaden z abiturjentów nie zasługiwał na to stypendjum, żaden by nie dostał takowego, a danie tego stypendjum zostałoby odłożone do następnych lat, w których mogłoby się trafić więcej kandydatów.

Nie mogąc zatem być na zjeździe walnym w Chyrowie w dniu 9 b. m. przesyłam na ręce Wielebnego Ojca dla zjazdu moje życzenia wszelkich pomyślności, aby na tym zjeździe zapadły prawdziwie pożyteczne uchwały dla dobra Związku b. Chy-

rowiaków i jego członków, dla dobra Kościoła, na pożytek naszej Ojczyzny.

Wiesław Skarzyński.

Byłem świadkiem obrad przy zakładaniu i powstawaniu naszego Związku i dobrze pamiętam, że pomiędzy innemi celami naszego stowarzyszenia był i ten, aby starsi brali w swą serdeczną i delikatną opiekę młodszych maturzystów, aby w ten sposób utrwalić i potęgować pracę wychowawczą Chyrowskiego Konwiktu.

Chyrowscy Ojcowie dalej za akademikami już iść nie mogą, lecz my, Chyrowiacy, moglibyśmy wiele dla dobra Kościoła i Polski zdziałać, gdybyśmy się więcej interesowali przyszłością wciąż nowych zastępów opuszczających Konwikt Nasze doświadczenie, przychylność i stosunki na szerszym świecie niejednemu z młodszych Chyrowiaków mogłyby przynieść wielką pomoc i ubezpieczyć go przed marnotrawstwem czasu, zdrowia i przed zejściem na niebezpieczne drogi.

Znaczenie i doniosłość Chyrowskiego Konwiktu dla Polski Kościoła i Państwa według mego przekonania mierzyć należy moralną i umysłową wartością oraz społeczno - obywatelskiemi zasługami Chyrowiaków. Ta wydajność i produktywność w wielkiej mierze zależy od Związku, więc też na jego Walne zebranie i doroczne nasze święto zasyłam wszystkim członkom życzenia tej miłości serdecznej, tej łączności czynnej i ofiarnej, którąby z nas uczyniła rodzinny Związek, gdzie każdego obchodzi zarówno szczęście i powodzenie jak martwi i boli cierpienie i braki Kolegów.

Nie będę wyliczał licznych sposobów wzajemnej pomocy na różnych polach prac obywatelskich, społecznych i oświatowych, bo wszyscy je dobrze znamy; w gminach, powiatach i miastach i ich samorządach wszędzie brak ludzi pewnych i szlachetnych: te luki musimy zapełniać Młodszymi Chyrowiakami, należy ułatwić nietylko ukończenie studjów zawodowych lecz i zdobycie posady i utrzymania, aby mogli oddać swe siły i zapał do pracy dla Boga i Ojczyzny, co im ma ułatwić Przyjaźń. Tych kilka myśli nie nowych lecz z serca płynących przysyłam na doroczne Walne zebranie naszego Związku.

Przyjaciel.

KRYZYS

„Dobrze pamiętam, jak Kochany Ojciec na pogadankach z nami o wyborze stanu i zawodu, podkreślał, że niema w zwykłym porządku rzeczy stanu starokawalerskiego, że założenie rodziny w zwykłym młodym człowieku jest normalną dążnością, o ile nie otrzyma powołania do stanu duchownego. Otóż, gdy tylko otrzymałem dość skromną posadę, bo na 260 zł. miesięcznie, wstąpiłem w stan małżeński z panną, która miała podobnie do mnie płatną posadę i jesteśmy, o ile to na ziemi możliwe, zupełnie szczęśliwi, bo oboje z żoną klękamy do wspólnego pacierza, oboje przystępujemy co miesiąc do św. Sakramentów. Dziś, gdy nam Bóg dał syna spieszę do Dr. Ojca podzielić się tą naszą radością i polecić naszą rodzinę pamięci w modlitwach, bo mam obecnie bardzo ważną sprawę, a mianowicie, pragnę by moja żona zrezygnowała z posady, gdyż już jako matka musi siedzieć w domu przy dziecku, ale to znów zależy od mego awansu".

Oto wyjątek z listu p. Stanisława Chyrowiaka, który przybywszy potem do Chyrowa, tak nam dalej opowiadał swoje życie i dalszą pracę.

Choć ten powtarzany wciąż wyraz kryzys ma bardzo szerokie znaczenie, jednak według mnie, ludzie w wielu wypadkach sami go wywołują przez życie nad stan, przez mnożenie zupełnie zbędnych wydatków. Ja co prawda dotąd jeszcze awansu nie otrzymałem, lecz żonę z pracy biurowej zwolniłem, a zato znalazłem jej zajęcie domowe, którem koło sto zł. miesięcznie zarabia. Ograniczyliśmy natomiast zupełnie zbędne wydatki zupełnie spokojnie żyjemy bez długów, bez narzekań na kryzys.

Zdrowi, Bogu dzięki, jesteśmy, świeżego powietrza nam nie brak, więc nie wyjeżdżamy do uzdrowisk, a ja nawet zastępując innych na urlopie, coś więcej zarabiam w sezonach wakacyjnych. Żona nie wydaje na różne kremy i undulacje, nie chodzimy do kin a koncerty muzyczne sami sobie z żoną urządzamy, bo ona gra na fortepianie a ja na skrzypcach bez żadnych wydatków.

Oboje z żoną mieliśmy od szkolnych czasów żyłkę do zbierania książek, a ja zachowałem sobie szkolne podręczniki

i w ten sposób złożyła się ładna bibljoteczka, w której nawet oprawne roczniki chyrowskiej gazetki przeglądamy, a żona często mię wypytuje o niezrozumiałe dla niej z kroniki szczegóły i wiadomości. My kryzys zwalczamy oszczędnością i pracą.

Minął rok od widzenia się z Kochanym Stasiem, gdy znów otrzymuję od niego list, lecz bardzo smutnej treści.

„Gdyśmy się ostatni raz widzieli i rozmawiali o kryzysie pominąłem najważniejszą odmianę kryzysu, a jest nim kryzys moralny. Nasze życie rodzinne było słoneczne i szczęśliwe, aż tu pewnego dnia nagle zachmurzyło się i zaciemniło. Brat mojej żony nie tylko, że narobił długów, zarwawszy nawet nas, lecz własną żonę porzucił itd. Rozumie Dr. Ojciec, co cierpi moja żona a przy tem i ja. Człowiek ten zawsze był lekkomyślny, lecz gdy go moja żona raz zachęcała, aby wziął udział w rekolekcjach, tak jej odpowiedział, że nie mogłem jej uspokoić i od tego czasu wszystko się porwało. Teraz widzę i oceniam najboleśniejszy ale i najniebezpieczniejszy kryzys moralny, jaki ogarnia dusze inteligencji naszej. Brak wiary i zasad etycznych to najstraszniejszy niedostatek, najboleśniejsza bieda, bo przy materjalnym niedostatku można cierpieć i dźwigać krzyż życia z Bogiem, lecz bez Boga i bez wiary to straszna klęska.

I my wskutek tego, co w rodzinie zaszło, wiele cierpimy lecz z wiary i z modlitwy czerpiemy cierpliwość i moc, a raz po rekolekcjach, z których brała moja żona udział, powiedziała: „Wiesz, Stasiu, ja sądzę, że najlepszem lekarstwem na kryzys, to rekolekcje".

Nie mogę też pominąć szczegółu, że brat mej żony rozczytywał się stale w „Wiadomościach pseudo Literackich" a winogrona a banany bywały zwykłe na jego stole obok drogich koniaków i likierów. Oto źródła wszystkich kryzysów".

Bogu dziękuję, że mi Bóg dał oszczędną i pracowitą żonę, która swą pilnością w kuchni i naszej garderobie niezmiernie przyczynia się do ograniczenia wydatków. — Bez kart, wina i bananów zdrowi i spokojni jesteśmy".

MIŁOŚĆ

Miłość wzbija się w górę, ale gotowa i poniżyć się głęboko.
Miłość długo milczy, ale i głośno bardzo przemawia.
Miłość dopomaga wszelkiemu dobru, miłość się poświęca.
Miłość zawsze pracuje i zawsze cierpi.

O. G. Palau T. J.



W WARSZAWIE

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Tegoroczny Zjazd był skromniejszy niż po inne lata, gdyż jak Koledzy pisali, odkładano odwiedziny Chyrowa na rok przyszły z powodu jubileuszu. W sobotę popołudniu aż do późnego wieczora obradowało pod przewodnictwem Prezesa Myszkowskiego Prezydjum, gdyż nagromadziło się więcej spraw do załatwienia. — Rano w niedzielę, d. 9 czerwca wzięli uczestnicy zjazdu udział w nabożeństwie, odprawionem przez X. Bzowskiego na intencję Związku, poczem nastąpiło odsłonięcie marmurowej płyty pamiątkowej ku czci wielkiego Dobrodzieja Konwiktu ś. p. O. Marjana Morawskiego, przyczem przemawiali imieniem Sodalicji Krystyn Zawadzki i Dr. Juljan Zacharjewicz. — Po obiedzie odbyła się wspólna fotografja, poczem goście udali się na miłą przechadzkę na willę pod szczyt Skargowski.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

Dnia 9 czerwca o godz. 10.30 zebrali się na sali: Prezes Ludwik Myszkowski, Dr. Stanisław Mokrzycki, Prof. Roman Birkenmajer, Dr. Jan Rostafiński, X. T. Bzowski, Zenon Kałużniacki, Inż. M. Bosakowski, Dr. J. Zacharjewicz, Dr. Józef Nowo-

sielecki, Julj. Styfi, Eustachy Kałużniacki, Dr. Zygmunt Łubkowski, S. Schultis, S. Maszlanka, S. Nowosielecki, Władysław Czerkiewicz, Dr. I. Sobol, T. Zwierz, Tadeusz Prądzyński, Dr. Jan Lubaczewski. Jan Pragłowski, Inż. Jacek Pieniążek, Inż. A. Udrycki, J. Grodzicki, S. Kalita, A. Kozłowski, R. Kocko, Ludwik Karuś, R. Klag, W. Jurystowski, Leszek Nowak, później przybył jeszcze T. Kowalewski, następnie W. X. Rektor Józef Kościsz, X. K. Konopka, X. J. Dorda, X. W. Chmura, wreszcie tegoroczna VIII i VII kl.

Prezes Myszkowski otwierając posiedzenie, poświęcił kilka słów pamięci zmarłego Marszałka, którego uczczono przez minutowe milczenie. Następnie powitał nowego protektora Związku w osobie W. X. Rektora Konwiktu O. Józefa Kościsza, prosząc równocześnie na wzór swych poprzedników otaczał nasz Związek swą życzliwą opieką — Powitał następnie wszystkich zebranych, oraz wspomniał, że od od ostatniego walnego zebrania powołał Bóg do siebie najpierw z dawnych zasłużonych pracowników w Konwikcie ś. p. Rektora, O. Jana Słonkowskiego, O. Stanisława Lica i Br. Józefa Burdzińskiego, — z pośród zaś członków i Kolegów: ś. p. Michała Sobańskiego, Tarnopolczyka i honorowego członka naszego, ś. p. O. Wincentego Fiemę, Franciszka Szymanowskiego, Antoniego Strenka, Władysława Korzeniowskiego, O. Zygmunta Nartowskiego oraz X. Maksyma Żurkiewicza.— Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie.

Następnie odczytano życzenia i pozdrowienia koleżeńskie, które nadesłali następujący Koledzy: X. Prowincjał Włodzimierz Konopka z Dziedzic, Prof. Antoni Ledóchowski z Gdyni, Dr. Józef Gołba i Dr. Stanisław Salkowski z Krakowa, Dr. Witold Bełza z Bydgoszczy, Prezes Wacław Badurski i Henryk Szeib z Poznania, Adam Łuniewski z Warszawy, Jan Sudhoff ze Lwowa, Jerzy Piątkowski z Gródka Jagiellońskiego, Bracia Przybyszowscy z Tarnowa, Aleksander Stojałowski z Kołomyi, X. Adam Kozłowiecki z Lublina, Inż. Zygmunt Laskowski z Jarocina, Zygmunt Domański z Nieświeża, Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, A. Mikuliński, Inż. Leszek Socha, Jan Burker ze Lwowa, Inż. W. Krawczyński z Dąbrówek, Zygmunt Filipczak z Łomży, S. Dobrostański ze Lwowa.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

1) Protokół z ostatniego walnego zebrania odczytany w zastępstwie sekretarza przez Mgr. J. Grodzickiego przyjęto bez poprawek.

2) Sprawozdanie Prezydjum przedstawił Przewodniczący w następujących słowach:

Roczne Sprawozdanie Prezydjum.

Związek nasz jako organizacja liczy dziś 502 członków; w porównaniu z rokiem przeszłym o 39 więcej: przybyło członków 77; ubyło wskutek śmierci 6, oraz 58 wskutek zastosowania § 5 Regulaminu, który brzmi:

„Nieuzasadnione trzechletnie przerwanie wszelkich oznak łączności ze Związkiem, jako to: niepłacenie wkładek, brak adresu, zupełne przerwanie korespondencji itd. powoduje zupełne wykreślenie członka ze Związku".

Rok ubiegły 24-ty istnienia naszego stowarzyszenia był pomyślnym tylko pod tym względem, że odnaleziono zgórą 100 zaginionych Chyrowiaków, gdyż w tym kierunku czyniliśmy liczne wysiłki nawet zapomocą dzienników. — Centrala przeprowadziła 325 korespondencyj, a w „Przeglądzie Chyrowskim" była wzmianka o 620 Kolegach.

Prezydjum i członkowie czynili starania o wyszukanie pracy i posad dla członków, a w 8 wypadkach ze skutkiem dodatnim. Skromne poparcie materjalne mogliśmy dać tylko w 4 wypadkach na łączną sumę 225 zł., gdyż nie pozwolił na to niedobór w kasie wskutek zaległości wkładek. Dla popierania pracy społeczno-katolickiej wysłano Kołom i członkom z górą 400 broszur aktualnej treści. — Związek poparł działalność oświatową Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi, udzielając na szkołę kresową w Poniatowie 120 zł., a na pomoc powodzianom wysłał do Tarnowa zapomogę 50.— zł., za co od X. Biskupa Lisowskiego otrzymaliśmy podziękowanie.

Na list wysłany do Rzymu z okazji 20-letnich rządów zakonem Tow. Jezusowego otrzymaliśmy od P. O. Generała Ledóchowskiego serdeczną odpowiedź.

Projektowane przez Wydział Koła Lwowskiego kupno domu narazie nie doszło do skutku, nie tracimy jednak nadziei, że ta sprawa przy innych okolicznościach jeszcze się da zrealizować.

Rok ubiegły był wreszcie przygotowaniem do zbliżającego się jubileuszu Konwiktu i Związku. W łączności z tą sprawą na ogłoszoną na ostatniem walnem zebraniu ankietę, nadesłali odpowiedzi drukowane w „Przeglądzie Chyrowskim" następujący autorzy: X. A. Kozłowiecki, Dr. Salkowski, Dr. Zacharjewicz,

X. W. Wojtoń, Inż.M. Przetocki, T. Grudzień, Przyjaciel, Dr. S. Mokrzycki, J. Grodzicki. — Do tej sprawy powrócimy w osobnym punkcie dzisiejszego zebrania.

Jeśli wreszcie chodzi o życie i rozwój w poszczególnych Kołach, to należy stwierdzić, że było ono normalne, to jest w pewnych okresach żywsze i większe współżycie w innych mniejsze. — Może jednak będzie pożyteczne dla oświetlenia tej strony Związku przytoczyć dwa głosy z różnych środowisk i zapatrywań.

Jeden z poważniejszych i starszych Chyrowiaków pisał:

„Nie miejcie mi za złe, że na zebraniach Koła nie bywam, lecz muszę zaznaczyć, że Stowarzyszeń, Kół, Związków nawet bardzo mi sympatycznych i pożytecznych tyle się w ostatnich latach namnożyło, iż rzeczywiście choćbym chciał raz na miesiąc być wszędzie, toby mi brakło czasu dla mego własnego rodzinnego Koła, które przecież musi mi być najdroższe. Dzieci wciąż mi czynią zarzuty, że tak mało z niemi wieczorami pozostaję".

Inny znów Chyrowiak dziwi się akademikom, że tak obecnie gonią za jakąś atrakcją czy senzacją, a ciche spokojne, jakoby rodzinne towarzysko-koleżeńskie współżycie tak mało ich pociąga. „Nie stać nas, pisze w tej sprawie, na urządzanie częstych przyjęć i herbatek, a bez tego w lokalu Koła tak bywa mała liczba".

W łączności z ogłoszoną ankietą rozpoczęliśmy wspólnie z komitetem konwiktowym zbierać fundusz jubileuszowy, który w dniu dzisiejszym wynosi 1700 zł. a jest umieszczony w P. K. O.

Ładnie się zapowiada Pamiątkowa Księga Jubileuszowa, do której swą bibljografję nadesłało już 26 Kolegów oraz artykułów. — Przypominamy, że koniec lipca to ostateczny termin nadsyłania artykułów, które mają być umieszczone w III części tej księgi. Ponieważ już niektórzy z Kolegów się o to pytają — więc podajemy nazwiska autorów zgłoszonych do tej księgi lub których prace już posiadamy w tece: Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Dr. Józef Birkenmajer, Dr. Witołd Bełza, Michał Kłubokowski, Prof. Antoni Ledóchowski, Juljusz Grodzicki, Dr. Stanisław Salkowski, Dr. Gustaw Zaremba, X. Adam Kozłowiecki T. J.

W sprawozdaniach naszych staramy się zawsze unikać blagi i koloryzowania, więc i teraz musimy zaznaczyć, że częste wysiłki tak Prezydjum jak i Wydziałów Kół nie bywały popierane przez członków, stąd Związek nie rozwijał się tak, jakbyśmy

tego pragnęli. Tak w naszem stowarzyszeniu jak i na innych polach pracy społecznej dziś rozgrzeszają się ludzie frazesem „kryzys" — lecz sądzimy, że należałoby tę metodę całą siłą zwalczać, bo ta metoda jest zabójczą i rzeczywiście nie wielu uniewinni, a wszelką pracę społeczną niweczy.

Każda sprawa poza poświęceniem czasu i gorliwości wymaga i materjalnych środków: zaległe wkładki do Związku świadczą, że niektórym członkom bynajmniej rozwój Związku na sercu nie leży. — Napisać, że gazetkę przeczytałem „od deski do deski" to jeszcze na opłacenie wydawnictwa nie wiele pomoże, to też w roku bieżącym musieliśmy z górą 50 członkom zaprzestać wysyłania naszego organu. Doszły nas wiadomości, że z tego powodu były narzekania i gniewy, lecz musieliśmy wreszcie zacząć stosować Regulamin.

Na jednem z Walnych Zebrań Związku pewien z członków wyraził pragnienie i życzenie w następujących słowach: Coby to była za chluba Związku, gdyby w nim, jako w jedynem w Polsce stowarzyszeniem wszyscy członkowie płacili wkładki. Niestety niema dotąd takiego stowarzyszenia.

Kończymy to sprawozdanie życzeniem, aby przyszły 25 rok istnienia naszego Związku rozpalił w nas wszystkich gorliwość i zapał do pracy dla chwały Boga, dobra Ojczyzny i miłości Przyjaciół.

Następnie były krótkie sprawozdania z życia Kół, a Prezes Koła Warszawskiego Dr. Rostafiński obszerniej tylko zobrazował, jak Koło Warszawskie skupia Chyrowiaków i utrzymuje towarzyskie życie w Warszawie, co przyjęto hucznemi oklaskami.

3) Sprawozdanie kasowe.

Skarbnik Z. Kałużniacki przedstawił stan kasy Związku w kapitale obrotowym przy zamknięciu rachunków d. 31 marca.

Przychód:

Z przeniesienia z roku zeszłego	118·—	Zł.
Rodzice na Dom	1121·—	
Wkładki członków	740·—	
Zwrot pożyczek	225·—	
Darki nadzwyczajne	80·—	
Odznaki	53·—	
Akcja Zieleniewskiego	10·—	
Procent od Pożyczki Narodowej	6·—	
Niedobór do przeniesienia na rok n.	232·10	
Razem	2585·10	Zł.



W Chyrowie, d. 9 czerwca 1935 r.

Rozchód:

Udziały na Dom	1121·— Zł.
Wydawnictwo Przeglądu Chyrowskiego . .	542·—
Stypendjum [Lokal K. Krak.]	360·—
Zapomogi i pożyczki	255·—
Koło T. P. Skargi Szkoła w Poniat. . . .	120·—
Broszury dla Związku	70·—
Na powodzian	50·—
Porta pocztowe	30·—
Druki odezw i ogłoszenia w gazecie . .	25·10
Ossolineum i T. S. L.	12·—
Razem . . .	2585·10 Zł.

4) Po tych sprawozdaniach zabrał głos Dr. Lubaczewski zaznaczając, że Chyrowiacy bardzo wiele pracują w życiu społecznem. Sprawozdanie Prezydjum ujmuje tylko pracę Kolegów w samym Związku i dlatego nie może, mówił, obszernie scharakteryzować pracy ich w setkach różnych organizacyj w myśl tych zasad, w których tu w Chyrowie zostali wychowani. Ta praca Kolegów posiada ogromną doniosłość, nie można jej ująć cyfrowo czy pisemnie, gdyż wiele robimy dla Boga i idei, choć bez rozgłosu.

Następnie na wniosek Dra Zacharjewicz udzielono Prezydjum absolutorjum.

5) Po małej przerwie przystąpiono do Wyborów na okres trzechletni. Prezes Myszkowski na Prezesa Związku zaproponował Dra Jana Rostafińskiego, profesora Szkoły Gł. Gospodarstwa W. w Warszawie, a wniosek przez aklamację przyjęto.

Nowoobrany Prezes w serdecznych słowach podziękował zebranym za wybór i zwrócił się do Kolegów z prośbą, by odpowiadali zawsze na pisma Prezydjum. Zaznaczył, że Związek winien rozszerzyć jak najdalej swe wpływy do czego ma wszelkie możliwości. Jako zadanie postanawia sobie ożywić łączność między Kolegami i wzajemną pomoc, oraz wezwał wszystkich do współpracy. X. Bzowski podziękował imieniem Związku Dr. Rostafińskiemu za przyjęcie wyboru, następnie ustępującemu Prezesowi za jego pracę w Związku i zaproponował członkom Koła Chyrowskiego wybór Kol. Myszkowskiego na Prezesa w Kole, co zostało przyjęte jednogłośnie.

Wiceprezesami według statutu są prezesi Kół: Dr. S. Salkowski, Dr. S. Mokrzyckj, W. Badurski, L. Myszkowski i redaktor Przeglądu Chyrowskiego.

W dalszym ciągu Dr. Z. Łubkowski zaproponował resztę członków Prezydjum w następującym składzie:

Skarbnik: Kol. Zenon Kałużniacki, zastępca: Franciszek Witkiewicz, sekretarz: Leon Pragłowski, zastępca: Romuald Klag. Komisja szkontr.: Dr. Juljan Zacharjewicz, Dr. Józef Nowosielecki. Sąd Rozjemczy: Prezes: Dr. Adam Kropiński, zastępca: Dr. Jan Lubaczewski, członkowie: Adam Radziszowski, Stanisław Dobrostański, Juljusz Grodzicki.

Wniosek przyjęto.

6) Jak mamy uczcić złote gody Konwiktu i srebrne Związku?

Referował X Bzowski.

Na wczorajszem posiedzeniu Prezydjum rozpatrywano odpowiedzi Kolegów nadesłane i znane ogółowi, gdyż były ogłoszone w Przeglądzie Chyrowskim a mianowicie: Za kupnem Domu Chyrowiaków oświadczali się Dr. Salkowski, Dr. Zacharjewicz, Przyjaciel, Dr. Mokrzycki, A. Mikuliński, X. Kozłowiecki proponował założenie związku wszystkich prywatnych gimnazjów katolickich w Polsce. X. Wojtoń podaje wniosek stworzenia żelaznego kapitału dla wydawnictwa „Przegląd Chyrowski" a podobną myśl poruszał później Kol. Z. Domański. Inż. M. Przetocki proponuje fundację na stypendjum dla synów Chyrowiaków w Konwikcie. Kol. T. Grudzień, pisał o popieraniu myśli założenia Katolickiego Dziennika. Kol. J. Grodzicki proponuje założenia rady pedagogicznej oraz założenie wzajemnej bratniej pomocy. Inż. Wiesław Krawczyński domaga się, aby każdy projekt obrany przez Walne zebranie był wykonany jedynie w samym Konwikcie a nie gdzieindziej. Kol. W. Skarzyński wystąpił z projektem stworzenia stypendjum dla Chyrowiaków na wyższych studjach akademickich.

Ponieważ dotychczas zebrano tylko 1700 zł na cel uczczenia jubileuszu, więc Prezydjum zaproponowało walnemu zebraniu przeznaczyć tę kwotę i dalsze wpływy na fundusz jubileuszowy na Stypendjum konwiktowe dla syna Chyrowiaka, trzymając się regulaminu uchwalonego już przy założeniu Związku a mianowicie:

Warunki pod jakiemi kandydat może stypendjum otrzymać: Na 1 miejscu: syn niezamożnego Chyrowiaka, to jest syn dawnego konwiktora maturzysty, który przynajmniej 4 klasy ukończył w Chyrowie. Na 2 m. rodzony brat niezamożnego Chyrowiaka maturzysty. Na 3 m. konwiktor wzorowy i celujący, któremu po śmierci ojca lub matki lub wskutek zmienionych materjalnych stosunków rodziców brak środków do dalszego kształcenia się w Chyrowie. Na 4 m. syn Chyrowiaka niematurzysty, który najmniej 4 lata był w Chyrowie.

W każdym wypadku konwiktor musi mieć na świadectwie półrocznem przynajmniej obyczaje dobre a wszystkie klasy pozytywne.

Stypendjum bywa udzielane tylko na dwa półrocza, poczem stypendysta powinien ponowić prośbę. Pierwszeństwo ma ten, który stypendjum już otrzymał, jeśli nie zmieniły się warunki. Stypendjum nadaje Rektor Konwiktu na propozycję Prezydjum Związku. Stwierdzenie niezamożności kandydata należy do Rektora.

Na ten temat, jak uczcimy nasz zbliżający się jubileusz, a w szczególności na temat stworzenia stypendjum koleżeńskiego rozwinęła się dłuższa i wyczerpująca dyskusja, w której zabierali głos: Dr. Lubaczewski, Mg. Kozłowski, Mg. Grodzicki, Mg. Czerkiewicz, Kol. Pragłowski, Inż. Bosakowski, Inż. Pieniążek, Kol. Prądzyński, Prezes i inni a wkońcu uchwalono wniosek sformułowany przez Dra Lubaczewskiego następującej treści:

„Walne zgromadzenie uchwala z funduszu zbieranego z okazji jubileuszu utworzyć wieczną fundację stypendjum koleżeńskiego dla syna byłego Chyrowiaka.

O ileby jednak zebrana suma nie wystarczyła na stworzenie powyższego stypendjum Prezydjum Związku przedłoży Walnemu zgromadzeniu Związku w czasie jubileuszu wniosek o przeznaczenie kapitału na pamiątkowy cel w ścisłym związku z Konwiktem Chyrowskim".

W czasie dyskusji uchwalono, że Prezydjum ma się porozumieć z władzami Konwiktu o warunkach tej fundacji, oraz starać się w tym roku o pomnożenie kapitału. Przy tej okazji podniesiono projekt, aby Koledzy na stypendjum ofiarowali obligacje Pożyczki narodowej, na której należy własnorecznie podpisać, że właściciel pożyczkę tę odstępuje Związkowi na stypendjum Koleżeńskie.

7) Wnioski:

Prezes Dr. Rostafiński w myśl § 9 naszego Statutu, który brzmi: „członków honorowych ma prawo mianować Walne Zgromadzenie na wniosek Prezydjum", zaproponował na listę tych członków:

J. E. Ks. Biskupa Dra Kazimierza Tomczaka, Ks. Prowincjała Włodzimierza Konopkę, Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, Dra Stanisława Salkowskiego i Dra Stanisława Świeżawskiego.

Wniosek przez aklamację i hucznemi oklaskami przyjęto, tylko Dr. Zacharjewicz zrobił zastrzeżenie, że uroczyste wręczenie ozdobnych dyplomów nowym Członkom honorowym ma się odbyć w czasie jubileuszowych uroczystości, co również uchwalono.

X. Bzowski zwraca uwagę na myśli Kol. Grodzickiego poruszone w jego artykule o wzajemnem popieraniu się przy poszukiwaniu pracy i zajęcia, co jeszcze praktyczniej rozwinął Dr. Lubaczewski.

X. Konopka zwraca uwagę Kolegom zajmującym się pisarstwem o podawanie do prasy odpowiednich wiadomości o Konwikcie z okazji jubileuszu.

Wreszcie ogłoszono, że przyszłe Walne zebranie odbędzie się wyjątkowo nie na Zielone Świątki tylko we wrześniu 1936 r. natomiast posiedzenie Prezydjum w styczniu i w maju w Chyrowie.

Prezes podziękował zebranym i zamknął posiedzenie o g. 13.

V. Lista ofiar na Fundusz Jubileuszowy:

110) S. Schwarz 10.— zł. 111) S. Dobrostański 5.— zł. 112) S. Maszlanka 20.— zł. 113) I. Łazowy 1.— zł. 114) W. Filipotto 10.— zł. 115) Dr. W. Ruebenbauer 20.— zł.

Razem do dnia 1 lipca 1730.— zł.

Na Stypendjum Koleżeńskie:

można ofiarować obligacje Pożyczki Narodowej tylko na 2 stronie w rubryce „Przelewy“ trzeba z własnoręcznym podpisem umieścić:

„Obligację odstępuję na rzecz Stypendjum Koleżeńskiego Związku Chyrowiaków w Konwikcie Chyrowskim“.

Przesyłać należy listem poleconym pod adresem: „Związek Chyrowiaków“ — Chyrów, Konwikt.

Tegorocznym maturzystom polecamy niezwykle bogaty w różnego rodzaju informacje o studjach akademickich Nr. 33-ci z 30 czerwca „Tygodnika Akademickiego“ p. t.: „DEKADA“ 36 stron.— Cena 60 gr. — Warszawa, Orla 8, m 1.



W POZNANIU

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Prezes naszego Związku, Ludwik Myszkowski wziął udział w pogrzebie ś. p Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie, podobnież jak i członkowie Krakowskiego Koła z Dr. Salkowskim jako prezesem.

We Lwowie d. 9 czerwca przy naukowym zjeździe ku uczczeniu Biskupa Krasickiego był bardzo zajęty Dyrektor Ossolineum Dr. L. Bernacki przyczem miał też odczyt.

W Krakowie dnia 15 czerwca z okazji 20 rocznicy sławnej szarży pod Rokitną odbyło się nabożeństwo i pochód na groby bohaterów, wśród których leży i nasz ś. p. Inż. Ryszard Topór Kisielnicki; w tej uroczystości brał udział i Rotm. Mieczysław Chwalibóg, sybirak ranny pod Rokitną.

D. 29 czerwca w zjeździe sodalicyjnym w Częstochowie Związku Sod. intelig. męskiej wzięli udział: X. Prowincjał Wł. Konopka, Dr. S. Salkowski, Prof. J. Piasecki, Dr. Z. Łubkowski, a Kol. S. Starowieyski miał odczyt. Uczestnicy byli na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się tam Dom Rekolekcyjny im. Piusa XI.

W Chyrowie Prezesem Związku Chyrowiaków na trzy lata wybrany został dawny Prezes Koła Warszawskiego, Dr. Jan Rostafiński, prof. Gł. Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, Warszawa, Rozbrat 34/36 m. 23.

W Kole Lwowskiem połączono w tym roku święcone z walnem zebraniem, w którem wzięli udział: Prezes Jan Sudhoff,

X. Sup. S. Cisek, Inż. Marjan Przetocki, Dr. J. Lubaczewski, Dr W. Furgalski, Dr. K. Kuhl, Dr. S. Mokrzycki, S. Filar, A. Kozłowski, Bracia Lekczyńscy, I. Radziejowski, S. Wierzyński, R. Bażyński, J. Piątkowski, J. Dunikowski, A. Mikuliński, G. Łuniewski, W. Jurystowski, J. Burker, T. Sudhoff, A. Drohojowski. Prezesem obrano Dra Stanisława Mokrzyckiego (Panieńska 29) wiceprezesem A. Kozłowskiego, skarbnikiem A. Lekczyńskiego, sekretarzem J. Burkera, a członkami Wydziału J. Sudhoffa, S. Dobrostańskiego i A. Drohojowskiego.

Z Poznania donoszą: „Na ostatniem zebraniu wybrano: Prezesem Wacława Baurskiego (Półwiejska) wiceprezesem Dra J. Makowca, skarbnikiem Dra Fr. Bubeniczka-Bubieńskiego, sekretarzem H. Szeiba. Po zebraniu powitaliśmy W. O. Prowincjała Sopucha a w posiedzeniu wzięli udział jeszcze prócz zebranych: X. Wojnar, X. Wiśniewski, Inż. Meus, Dr. Szeib, W. Nawratil, C. Długołęcki, J. Deskur, A. Grabianka".

Inż. Zygmunt Laskowski donosi, że został ze Lwowa przeniesiony do Jarocina w Poznańskie w charakterze naczelnika oddziału drogowego. Kol. Tadeusz Prądzyński z Łodzi, gdzie jest inspektorem Tow. Ubezp. Westa, pisze, że jego brat Wiesław jest w Warszawie dyrektorem fabryki karoserji samochodowej, a Leszek szefem biura w fabryce sprzętu radjowego Marconiego również w Warszawie. Inż. Lesław Socha donosi ze Lwowa, że dalej pracuje w mechanicznej stacji doświadczalnej i jako asystent na Politechnice, oraz że na wakacje wyjeżdża do Karlsbadu, aby wyleczyć malarję, której się nabawił w Brazylji.

W Warszawie d. 2 maja odbył się ślub Kol. Adama Łuniewskiego z p. Wandą Żelisławską. Kol. Łuniewski donosi, że otrzymał posadę w Tow. ubezpieczeń Prudentiel, oraz zachęca Kolegów do prenumerowania nowej gazety „Mały Dziennik".

Kol. A. Udrycki otrzymał stopień inżyniera na Politechnice gdzie został nadal asystentem. Kol. Ludwik Karuś uzyskał we Lwowie stopień magistra praw. Kol. J. Piątkowski po wielu staraniach otrzymał zajęcie w Gródku Jagiellońskim w urzędzie skarbowym.

Kol. Zygmunt Domański pisząc na zjazd Chyrowiaków w dłuższym liście oświadcza się za postawieniem na silnym fundamencie „Przeglądu Chyrowskiego", bez którego, jak twierdzi, nie mógłby istnieć Związek.

Z Krakowa donoszą, że Sodalicja Panów już zaczęła organizować Komitet ku uczczeniu w r. 1936 rocznicy 400-letniej urodzin X. P. Skargi.

Z Chyrowiaków po dwu synów oddają do Konwiktu Kol. Józef Mencel, Stanisław Obertyński i Stanisław Starowieyski.

Inż. Jan Fertsch między innemi donosi, że pracuje jako inżynier górniczy w Wieliczce.

Prof. Józef Piasecki po Sodalicyjnym Zjeździe w Częstochowie, gdzie miał odczyt, nadesłał nam swą pracę do Księgi Jubileuszowej, poczem wyjechał na wakacje do Krościenka. —

Senjor Chyrowiaków Dr. Zaremba nadesłał również swój pamiętnik do tej Księgi, a pisząc z Krynicy, gdzie w czasie wakacyj ordynuje, donosi, że w Krynicy w tym roku pustki.

W Akademickim tygodniku „Dekada" Dr. T. Lubaczewski umieścił artykuł o Jugosławji.

W Krakowie pokończyli z egzaminami uniwersytet: Kol. Z. Pawłowski, J. Stadnicki, J. Wojciechowski i J. Karuś. Doszły też nas wieści, że dobrze pozdawali egzaminy: Kol. J. Kowalski, M. Skopiński, S. Pyszko, A. Drohojowski, J. Kalinowski, J. Gutkowski, a G. Łuniewski na praktykę techniczną w czasie wakacyj wybrał się do Katowic.

Dr. Jan Opolski donosi, że został przeniesiony na wiceprezesa Sądu Okręg. w Samborze, oraz że Kol. B. Pacześniowski jest sekretarzem magistratu w Jaśle, Kol. F. Tychowski jest we Lwowie sędzią, a em. major Dr. Karol Maciejowski pracuje w Warszawie w przemyśle.

Prezes Awiązku Dr. J. Rostafiński w ostatnich dniach donosił, że jest ogromnie zajęty przy zlocie Harcerstwa w Spale jako komisarz „Ogniska i pokazu".





Roczne Sprawozdanie Sodalicji Konwiktowej

ZA ROK 1934/5.

Sodalicja w roku ubiegłym liczyła 94 członków, w tem 48 sodalisów i 46 kandydatów. Posiedzeń Konsulty odbyło się 10, ogólnych zebrań 18, nabożeństw 28, jedna nowenna, wspólna Droga krzyżowa, oraz całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu. Towarzyskie zebranie odbyło się tylko jedno z okazji Opłatka, oraz kilka mniejszych imieninowych. Prócz tych bywały osobne zebrania klasowe miesięczne, a dla kl. VIII specjalne pogadanki o wyborze stanu i zawodu oraz o studjach i warunkach akademickiego życia.

Sodalicja miała trzy sekcje: Eucharystyczne Koło, Tow. P. Skargi i Koło Misyjne — Do Koła Eucharystycznego należeli wszyscy członkowie, do Skargowskiego Koła 56 członków, do Misyjnego 35. — Wszyscy korzystali z Czytelni i Sodalicyjnej Bibljoteki, liczącej 2510 książek, z której wypożyczono 900 książek. — Na zebraniach ogólnych referaty i przemowy były na następujące tematy: Prefekt K. Zawadzki: „Kieruj się w życiu prawdą". W. X. Rektor Józef Kościsz: „Sodalicja w Konwikcie". Sod. Pisarski: „Wiadomości kościelne". Sod. Orczykowski: „Sodalicyjny Zjazd w Częstochowie". Sod. Błaszkiewicz: „Korzyści z częstej Komunji świętej". Sod. Chomicki „Chleb żywota". Prefekt Zawadzki: „Chrystus nasz Król". Sod. Guttry: „Życie z wiary". Sod. Urbanik: „Marjawityzm". Sod. Kościuszkiewicz: „Kongresy

Eucharystyczne". X. Bzowski: „O wartości duszy". Sod. Chrystowski: „Bieżące wiadomości kościelne". Sod. Zańko: „Sodalicyjna gorliwość". Sod. Kłosiński: „Sprawa żydowska". X. Moderator: „Wady duszy ludzkiej na tle Męki Pańskiej". — Wspólna dyskusja o brakach naszej Sodalicji. — Sod. Kościuszkiewicz przedstawił sprawozdanie Związku Sod. szkół średnich w Polsce. Prefekt o obronie wiary i Kościoła. Sod. Chomicki: Obietnice Serca P. Jezusa, — a na ostatniem zebraniu X. Moderator udzielił przestróg na wakacje.

Dnia 7 grudnia za staraniem Sodalicji urządzono publiczną Akademję Marjańską, następnie urządzono piśmienną ankietę na temat osobistych przeżyć, ogłoszoną drukiem w „Przeglądzie". Na powodzian wysłano skromną kwotę jako zapomogę, a na korytarzu wmurowano d. 9 czerwca pamiątkową płytę marmumurową ku uczczeniu pamięci O. Marjana Morawskiego, wielkiego dobrodzieja Konwiktu.

Do Rzymskiej Sodalicji „Prima Primaria" wysłaliśmy z okazji zeszłorocznego jubileuszu podpisany adres, a również do P. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego z okazji 20 lat jego rządów Towarzystwem Jezusowem, za co otrzymaliśmy podziękowanie i błogosławieństwo.

Dnia 19 maja przybyło nam 7 nowych członków, a mianowicie: Tadeusz Kutek, Zbigniew Kozar, Szczepan Kruczek, Henryk Archutowski, Władysław Flis, Antoni Klemań i Henryk Musiał. Tegoż dnia odnowili swe poświęcenia, mający wkrótce po maturze Konwikt opuścić w liczbie 12, a do nich należeli: A. Bęski, T. Błaszkiewicz, R. Chrystowski, Z. Dąbrowski, W. Filippoto, S. Kargol, T. Kutek, L. Rudolphi, J. Siemieński, R. Szymanowski, Z. Zańko.

Wkrótce przystąpiono do wyborów nowej Konsulty, których wynik ogłoszono d. 1 czerwca na nabożeństwie. — Prefektem został Andrzej Moos, I Asystentem Krystyn Zawadzki, II. Asystentem Tadeusz Kościuszkiewicz, sekretarzem Jerzy Pisarski, skarbnikiem Jerzy Tetzlaw, konsultorami: Jan Kłosiński, Zdzisław Orczykowski, Kazimierz Lenard, Władysław Flis, Bohdan Lewicki, Wicekonsult.: Andrzej Kwiatkowski, Michał Rostafiński.

Na ostatniem zebraniu przed wakacjami nowowybrany Prefekt podziękował za wybór i gorąco zachęcił wszystkich do ukochania sodalicyjnych ideałów i życia z wiary, zwłaszcza w czasie wakacyj.

Sprawozdanie kasowe.

PRZYCHÓD:

Wkładki członków . .	288.—	Zł,
Datki nadzwyczajne .	232.—	„
Razem	520.—	Zł
Niedobór do przen. na r. n.	82.—	„

ROZCHÓD:

Niedobór z r. z. . .	15.50	Zł.
Prenum. „Pod znakiem" .	146·—	„
Druk modl. X. P. Skargi	104.—	„
Tablica X. Morawskiego	90.—	„
Śpiewniki do kaplicy .	60.—	„
Prenumerata czasopism .	40.—	„
Książki do bibljotek .	39.30	„
Wkładki do Związku Sod.	32 —	„
Strojenie fisharmonjum .	20.—	„
Porta pocztowe . .	16.50	„
Świece do kaplicy . .	12 20	„
Na powodzian . . .	20.—	„
Spis Sodalicyjny . .	6.—	„
Razem	602.—	Zł.

†

Ś. p. ZBIGNIEW ANDRASZ

Kl. III. gimn. straciła kolegę, a Sodalicja członka wskutek śmierci ś. p. Zbigniewa Andrasza.

Urodzony dnia 3 lutego 1921 r. w Krakowie, przybył do Chyrowa w r. 1931, a jako członek Kongregacji ŚŚ. Aniołów i Krucjaty Eucharystycznej przeszedł do Sodalicji Marjańskiej jako kandydat. Przed rokiem, jadąc na wakacje do Rabki, zabrał ze sobą wielki obraz Serca P. J. z aktem poświęcenia się rodzin, pragnąc tę praktykę zaprowadzić w domu rodzinnym. Od dzieciństwa marzył, że zostanie kapłanem. Jako Konwiktor odznaczał się niezwykłem zamiłowaniem do pracy w ogródku szkolnym. Po Bożem Narodzeniu w tym roku szkolnym nie wrócił do Chyrowa wskutek rozwijającej się gruźlicy, a dla kuracji wyjechał potem do Sanatorjum w Otwocku. Tam zaopatrzony ostatniemi Sakramentami umarł d. 29 czerwca.

Duszę ś. p. zmarłego polecamy pamięci w modlitwach Kolegów, a po wakacjach urządzi Sodalicja żałobne nabożeństwo za swego członka.

R. in p.



Z wycieczki do Bubniszcz.

Prof. Konstankiewicz w przeddzień wycieczki na sali epidjaskopowej udzielił nam wstępnych wyjaśnień, tyczących się jutrzejszej naszej wycieczki krajoznawczej. Nazajutrz po lekcjach panuje u nas gorączkowe oczekiwanie; koło godz. 4-tej zostaliśmy zaopatrzeni w koce i paczki żywnościowe, które, nawiasem tu już naprzód dodam, staraliśmy się jak najprędzej zjeść, aby później mniej dźwigać. Wraz z XX. Bieniaszem, Mikułą i p. Konstankiewiczem udajemy się na dworzec i ruszamy koleją do Stryja.

W wagonie panuje nastrój wakacyjny, bo już zresztą niezadługo wyjedziemy z Chyrowa do domów. Podróż odbyła się bez ważniejszych wypadków, prócz tego, że jeden biedny wieśniak jechał na gapę, więc na najbliższej stacji konduktor odstawił go do policji.

W Stryju składamy nasze pakunki pod opieką jadącego z nami lokaja i ruszamy zwiedzić miasto. Stryj zrobił na nas wrażenie dodatnie; długa czysta aleja z pięknie utrzymanemi trawnikami zawiodła nas w głąb miasta; dziwiły mię tylko częste ruskie napisy na niektórych domach. Pod wieczór wróciliśmy na stację, gdzie napiwszy się herbaty, wtłaczamy się do wagonu, który ma nas zawieźć do Bolechowa.

Późno w nocy stanęliśmy w Bolechowie, gdzie mieliśmy otrzymać zamówioną poprzednio kwaterę. Tu jednak zdarzył się mniej miły wypadek. Idziemy, idziemy, ciemno, pod przewodnictwem jakiegoś chłopca mięsimy błoto, a chłopiec wciąż mówi, że już blisko, już ten dom. Przychodzimy i okazuje się, że tu jest kwatera, ale nie dla nas tylko dla jakichś uczennic. Więc znowu wracamy! Mocno zmęczeni, lecz w dobrych humorach znajdujemy wreszcie szkołę, w której otrzymaliśmy zamówiony nocleg. W jednej z klas po usunięciu ławek nasłano nam siana, gdzie po chwili spaliśmy już snem sprawiedliwych.

O świcie zaczął się już ruch w „sypialni“. Umyci w lodowatej wodzie studziennej, pokrzepieni zapasami, popitemi her-

batą, której aż 4 wiadra nagotowała nam gospodyni, ruszyliśmy raźnym krokiem w kierunku tartaku bolechowskiego. Po przebyciu dzielących nas 5 kilometrów musieliśmy czekać na leśną kolejkę, która codzień jeździła w góry i zwoziła drzewo. Tak to dzięki staraniom X. Bieniasza usiedliśmy na puste wagoniki i ruszyliśmy z wielkiemi zgrzytami i świstami w góry.

Przepiękne widoki jakie się roztaczały przed nami, jak również i wesołe miny chłopców zostały uwidocznione na kliszach W powietrzu unosiło się mnóstwo jastrzębi, co nas przybyszów z nizin wielce dziwiło. Po przybyciu na miejsce na wstępie oczarował nas cudowny wodospad górski, odsłaniając przed nami rąbek tajemnic, jakie kryją tutejsze okolice. Napróżno gwałtowna woda górska starała się przełamać opór skały, tamującej jej bieg. Granitowy próg stał już od wieków niewzruszony.

Tu jednemu z kolegów zdarzył się dość przykry wypadek, który go pozbawił żywności: paczka z prowiantem trzymana nieopatrznie wpadła i znikła pod powierzchnią spienionej wody.

Teraz nastąpiło przygotowanie do długiej i forsownej drogi. Gwizdek... Ruszamy, aby dwugodzinnym marszem sforsować szczyt górski, a następnie idąc po jego długim grzbiecie, dojść do oczekiwanych a owianych tajemnicą skał. Po drodze oko, zachwycone przyrodą, przesuwało się z lubością po olbrzymich konarach o potężnych pniach buków i dębów, budzących podziw dla dzikiej natury. Po krótkim odpoczynku znów drugie 5 klm.

I tu, gdy nikt się niczego nie spodziewał, gdy każdy myślał, że jeszcze do skał kawał drogi, nagle wśród olbrzymich drzew wyłania się szara masa skalna podobna do średniowiecznego zamku, przewyższającego go jednak wielkością. Dumne czoło tej skały strzelało ku niebu i spoglądało władczym wzrokiem w obszerną dolinę i w przeciwległe zaśnieżone już szczyty.

Byliśmy więc przy skałach i grotach w Bubniszczach. Rozbiegliśmy się we wszystkie strony, bo za tą pierwszą skałą ukazał się cały ich szereg. Skały stanowiły doskonały teren do zwiedzania ich wnętrza, do zdobywania ich szczytów, przełażenia przez tunele i zwiedzania grot ze wszystkiemi ich zakątkami. Co chwila rozlegały się okrzyki radości i podziwu, nawoływania a czasami nawet i strachu. Na jednem z wzgórz stała mała kapliczka, niestety była wtedy zamknięta.

Groty zasługiwały na podziw, gdyż są to dzieła przedhistorycznego człowieka i prawie zupełnie przez niego w litej skale

kute. Podobne dzieło tylko jeszcze bardziej misternie wykonane znaleźliśmy w Rozhurczu, o które zawadziliśmy w drodze powrotnej z Bubniszcz.

Posiliwszy się zapasami zaczęliśmy szukać wody lecz dopiero wracając znaleźliśmy strumyk, który ugasił nasze pragnienie. Teraz chodziło o to aby trafić do najbliższej stacji kolejowej. Kierunek drogi wskazany przez jakiegoś chłopa był błędny, więc znów wracamy wśród wielkiego upału aż wreszcie doszliśmy do rzeki Opor, w której mogliśmy się wykąpać. Rzekę tę przepłynęliśmy promem i wreszcie dostaliśmy się do stacji Lubieńce.

Wkrótce nadszedł pociąg i nad ranem byliśmy spowrotem w Chyrowie, gdzie po raz pierwszy od mego pobytu w Konwikcie spaliśmy do obiadu.

J. P.

RUCH KATOLICKI.

Ze świata Radja.

Gorliwym popularyzatorem społecznych encyklik Leona XIII i Piusa XI jest ks. Coughlin, znany pod nazwą „księdza radjowego“, proboszcz małej parafji Hamilton pod miastem Detroit w St. Zjednoczonych.

Główną bronią i środkiem działania ks. Coughlina jest radjo. Kazania jego i okolicznościowe przemówienia rozgłasza co niedzielę 27 radjostacyj. — Walczący o poprawę społeczną kapłan znalazł szereg protektorów, którzy zajęli się finansową stroną przedsięwzięcia. Prócz kazań niedzielnych na temat związany z Ewangelją — ks. Coughlin w przemówieniach swych porusza sprawy aktualne, jak: bezrobocie, upadek obyczajów, rozwody, powrót odstępców do Kościoła, kryzys i niesprawiedliwość społeczną. Z wielką odwagą zwalcza przytem złe strony kapitalizmu i antyspołeczne tendencje komunizmu.

Jeden z radjo-abonentów zażądał przeprowadzenia ankiety, czy należy rozpowszechniać w Ameryce takie katolickie kazania. Nadeszło 137.400 odpowiedzi, domagających się kontynuowania tych prelekcyj, czego następstwem jest fakt, że 27 radjostacyj udostępnia słowa ks. Coughlina conajmniej 50-ciu miljonom słuchaczy.

Osobny sekretarjat, zatrudniający samych tylko stenotypistów 145, a oprócz tego wielu innych pracowników załatwia jego olbrzymią korespondencję. Zdarzało się, że po jednem swojem przemówieniu otrzymywał 1,250.000 listów, a liczba listów, wysyłanych przez niego sięga czasem 30.000 egzemplarzy.

* * *

Sfery inteligencji w Anglji podjęły energiczną akcję obronną przeciw niewłaściwym audycjom radjowym. Katolikom chodzi głównie o to, aby kierownicy radja stosowali formę i treść audycyj do wymagań i przekonań licznej ludności katolickiej i aby ten potężny czynnik propagandowy, jakim jest dziś radjo, codziennie urabiający umysły i uczucia ludzkie, nie wnosił trucizny do dusz pod postacią propagandy wywrotowej, bezbożniczej i różnych płaskich, niesmacznych, niemoralnych i pseudoartystycznych produkcyj.

Katolicy angielscy proponują następujący program akcji zapobiegawczej:

1) strzec przed niepożądaną audycją radjową własnych domowników, a zwłaszcza dzieci;
2) domagać się od oficjalnych kierowników radja usuwania niemoralnych i szkodliwych programów;
3) podnieść poziom duchowy audycyj, co nie wyklucza zainteresowania się i istotnej wartości kulturalnej lub artystycznej danej produkcji radjowej;
4) urabiać opinję społeczną, wykazując, że największym brakiem nowoczesnego radja jest, jak dctychczas — chaos, bezplanowość, naogół niski poziom oraz przeładowanie tendencyjnością i propagandą przemijających, aktualnych prądów politycznych;
5) wreszcie domagać się, by kierownictwo tej niesłychanej wagi instytucji, jaką jest radjo, znajdowało się w rękach ludzi bezwzględnie uczciwych; w tym celu należy wszędzie po parafjach tworzyć katolickie „Towarzystwo Przyjaciół Radja“.

* * *

Inicjatorem akcji filmowej w katolickiej Belgji jest ks. Kanonik Brohée, który pierwszy wystąpił z hasłem: Obrony publiczności przed niemoralnym filmem. Wkrótce powstała poważnie obmyślana organizacja p. n.: „Centre Catolique d'Action Cinematografique“ w Brukseli.

KRONIKA KONWIKTOWA

Początek maja był brzydki; deszcze chłodne nawet śniegiem przeplatane utrudniały nam przechadzki i zabawy na boiskach. Wieczorem 2 maja obchodziliśmy uroczystą akademją rocznicę Konstytucji. Rozpoczęła ją orkiestra marszem Chopina; odczyt o Konstytucji 3 maja miał Kol. Politalski, deklamowali Kol. W. Krajewski, Pietrzykowski i Onufrowicz, a wieniec polskich pieśni, wykonany przez orkiestrę, gorąco oklaskiwano. Nazajutrz z okazji święta Królowej Polski egzortę miał X. Dyrektor Blajer, cały zaś Konwikt ze sztandarem i kapelą wziął udział w narodowym pochodzie w mieście.

Nastał okres wyborów: w Kole Skargowskiem prezesem został Kol. M. Wolny, w Loppie — W. Schmidt.

Wśród służby konwiktowej przywrócono od pewnego czasu zaniedbaną straż pożarną, dla której 5 maja miał X. Minister Płaza specjalne nabożeństwo. Tegoż dnia nasza kapela wystąpiła w kiosku z koncertem.

Już się nieco ociepliło, więc d. 8 maja mieliśmy majówkę. Najdalej, lecz nie pieszo tylko samochodem ciężarowym, do Starzawy wybrała się kl. II celem obejrzenia muflonów hodowanych tam po raz pierwszy w Polsce. Dla nieświadomych należy wyjaśnić, że tak się nazywają owce sprowadzone do nas z Sycylji. Inne klasy porozchodziły się w inne okoliczne lasy, jednak niektóre na obiad na g. 6 wróciły nieco zmoczone.

Tegoż dnia wieczorem Kl. VIII rozpoczęła swoje ostatnie w Konwikcie rekolekcje pod kierunkiem O. Ministra Płazy.

W niedzielę 12 maja W. X. Rektor udzielił 12 najmłodszym Kolegom I-szej Komunji św. Nazajutrz rano w poniedziałek doszła nas przez radjo wieść o niespodziewanej śmierci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, toteż zaraz na gmachu Konwiktu ukazała się żałobna chorągiew. Wkrótce na sali zgromadzonym odczytał X. Dyrektor Orędzie P. Prezydenta oraz rozporządzenie P. Ministra o żałobie, której oznaki niedługo ukazały się na naszych mundurkach. Na pogrzeb do Krakowa wyjechał p. prof. Skórczyński z Kolegami J. Kruczkiem i Nakoniecznikoffem, jako że ten ostatni był chrzestniakiem ś. p. Marszałka. D. 18 maja

wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie odprawionem przez W. O. Rektora. O g. 11 odbyła się akademja żałobna, w czasie której pamięć zmarłego uczciliśmy trzechminutowem skupieniem w milczeniu i marszem żałobnym Chopina; następnie X. Dyrektor miał odczyt o wielkim miłośniku Ojczyzny, a X. K. Konopka wygłosił swe wspomnienia z czasów służby w Legjonach na froncie wołyńskim p. t. Moje pierwsze spotkanie się z Komendantem Piłsudskim. Wieczorem na okolicznych wzgórzach zapalono żałobne ognie. Przez radjo słuchaliśmy opisu pogrzebu i złożenia trumny Marszałka na Wawelu.

W poniedziałek 20 maja Kl. VIII zaczęła pisać maturyczne zadania pod kierunkiem p. Wizytatora Tulei. Wyższe kl. Szkoły Powszechnej udały się na krajoznawczą wycieczkę do Drohobycza, Borysławia i Truskawca pod kierunkiem XX. Kołodziejczyka i Weidla. „Mały Dziennik“ zyskał już w Konwikcie 30 prenumeratorów. Na stacji kolejowej w wagonie delegaci Loppu mieli dla wyższych klas wykład z filmami o obronie przeciwgazowej. Kl. II z prof. Konstankiewiczem i z XX. Bieniaszem i Mikułą wyjechała w stronę Skolego, skąd robiono wycieczki i zwiedzano ciekawe przedhistoryczne groty.

We wtorek 28 maja hufiec P. W. kl. VII z p. Kapitanem na czele udał się na ćwiczenia wojskowe do Starej Soli, a nazajutrz obie wycieczki szczęśliwie wróciły. Z okazji ostatniego majowego nabożeństwa egzortę miał O. Turbak, a łąki już były rzeczywiście pięknie umajone, podobnież jak i klomby przed frontem Konwiktu pięknie zakwitły.

W czerwcu pogoda się już ustaliła, więc mogliśmy ćwiczyć na boiskach, kąpać się w pływalni a po kolacji bawić się na dworze. W czasie ostatniego Skargowskiego zebrania Kol. Wróblewski miał odczyt o życiu ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Dąb Batorego się przyjął i ładnie się na wiosnę rozwinął, czekamy tylko, kiedy pod nim postawią ławeczkę. W „Iskrach“ z zajęciem czytujemy ciekawą korespondencję ze szkolnego okrętu „Dar Pomorza“. Na salę robót ręcznych często zaglądają młodsi koledzy, bo przygotowują wystawę swych prac w drzewie i blasze.

Kl. VI wybrała się na wycieczkę krajoznawczą do Sianek; zanocowawszy tam d. 4 czerwca bardzo zadowolona, nasycona pięknemi widokami wróciła do Chyrowa. W nocy z 5 na 6 czerwca nawiedziła Chyrów i okolice burza z grzmotami i piorunami, wskutek czego niektórzy młodsi koledzy aż z łóżek spadali. Rano

się wypogodziło, więc Kl. VII chciała wyzyskać swój dzień na wycieczkę krajoznawczą, niestety przedwcześnie wskutek deszczu musiała wrócić w niebardzo dobrym humorze. Te wycieczki nie tylko u nas były, lecz w maju i czerwcu co kilka dni zwiedzały Konwikt różne szkoły z bliższych i dalszych okolic. Z powodu żałoby na Zielone świątki niebyło żadnego przedstawienia, choć Związek Chyrowiaków miał swój zjazd na walne zebranie doroczne.

W niedzielę 9 czerwca po nabożeństwie odprawionem przez O. Bzowskiego przy drzwiach kaplicznych zatrzymał się sztandar konwiktowy, bo wtedy odsłonięto tablicę z kieleckiego marmuru z wizerunkiem O. Marjana Morawskiego, przyczem Kol. K. Zawadzki odezwał się w te słowa:

Kto badał historję Konwiku, a jeszcze więcej ten, kto przeczytał życie konwiktora z Metzu, O. Marjana Morawskiego, ten dowiedział się, że O. Morawski, wychowawca i rektor tarnopolski, należycie ocenił już przed laty to, co tak obecnie cenią i podnoszą najnowsi pedagodzy, iż nie miasto, lecz przedewszystkiem wieś jest dla szkół i internatów najodpowiedniejszem pod każdym względem środowiskiem.

Jeśli dziś, po 50 latach istnienia naszej uczelni w Bąkowicach, zwiedzający Konwikt do najważniejszych jego walorów zaliczają właśnie tę okoliczność, że powstał on na wsi;

jeśli wracający do Konwiktu jego dawni mieszkańcy, tak się cieszą widokiem Bąkowic, tak się radują widokiem naszych wzgórz i dolin, łąk i lasów;

jeśli my konwiktorzy możemy całą piersią oddychać tem podkarpackiem, zdrowem powietrzem:

to nie można przeoczyć i zapominać, iż to dobrodziejstwo zawdzięczamy w głównej mierze O. Marjanowi Morawskiemu, który za pozwoleniem najwyższych władz zakonnych cały swój rodzinny, nań przypadający majątek, przeznaczył na kupno Bąkowic.

Ku czci założyciela Konwiktu O Jackowskiego z okazji 25-lecia naszej szkoły Związek Chyrowiaków wmurował przy głównej bramie marmurową tablicę, lecz nazwisko drugiego naszego dobrodzieja mało było znane młodszym pokoleniom, stąd Sodalicja nasza postanowiła na zebraniu d. 31 marca naprawić to poniekąd niedbałe zapomnienie i tym skromnym kamieniem nazwisko O. Morawskiego uwiecznić, aby na nas nie ciężył zarzut braku wdzięczności.

Niech to nazwisko po wszystkie czasy uczy nas ofiarności i hojności dla wspólnego dobra, niech czyn i przykład O. Morawskiego napełni nas zrozumieniem i przeświadczeniem tej ewangelicznej prawdy, że lepsza jest rzecz dawać niż brać.

Bóg sam jest dawcą wszelkiego dobra, lecz zlewa swe dobrodziejstwa na nas przez ludzi; jeśli odziedziczyliśmy po O. Morawskim Bąkowice z ich wiejskiemi dobrami, to w chwili obecnej, przy odsłonięciu tej pamiątkowej płyty, musimy wznieść nasze serca przepełnione wdzięcznością ku Bogu, aby za ten spadek O. Marjanowi jak najhojniej wynagradzał. Musimy wreszcie nawzajem siebie zachęcać, abyśmy z tych darów jak najlepiej korzystali, by Konwikt Chyrowski przysparzał Kościołowi i Ojczyźnie najdzielniejszych członków i obywateli.

Następnie Dr. Zacharjewicz streścił doniosłość i zasługi autora „Wieczorów nad Lemanem“ na polu naukowem i piśmienniczem.

Na Walne zebranie Związku Chyrowiaków zaproszono Kl. VIII i VII a Chyrowiacy przy pięknej pogodzie wybrali się na przechadzkę na szczyt Skargowski.

W poniedziałek Kl. VIII i VII urządziły sobie pożegnalny podwieczorek na willi, a we wtorek Kl. II udała się do Laszek, by zwiedzić tę ważną w historji miejscowość. Profesorowie zaczęli już końcową klasyfikację, a sportowcy ćwiczenia do zawodów. We czwartek ostatnia szkolna godzina i wykład Dra Mossoczego o ratownictwie. Po obiedzie z lodami zaczęły się już zawody sportowe, tylko kl. VI p. miała wstępny egzamin do I kl. gimnazjalnej. Międzyklasowe zawody sportowe pod kierunkiem prof. Skórczyńskiego odbyły się w grupach z następującym programem: Grupa pierwsza tj. Kl. I i II szczypiórniak i trójbój lek. atl. (bieg 60 m, pchnięcie kulą 4 kg i skok wdal) zwyciężyła kl. I A; grupa druga to jest Kl. V, VI i VII rozgrywki w siatkówkę i koszykówkę oraz zawody lek. atl. — bieg 100 m, sztafeta wahadłowa 4×100, pchnięcie kulą 5 kg skoki wdal, wzwyż i o tyczce. Ładną grę w siatkówkę pokazała kl. VII, w koszykówkę natomiast Kl. VI, chociaż przegrała do VII, grając z rezerwowymi graczami. W zawodach lek. atl. nieznaczną ilością punktów zwyciężyła kl. VII. Wyniki lek. atl. zawodów dobre.

Wyczekiwaliśmy jednak z ciekawością innych wyników, które niebawem miały być ogłoszone publicznie.

Wieczorem w piątek zebraliśmy się na sali na ostatnią publiczną klasyfikację. Wynik całorocznej pracy z lokacją w Gimnazjum odczytał X. Dyrektor Blajer, a w Szkole Powszechnej X. Kierownik Chmura.

Nagrodami za celujący postęp w naukach zostali odznaczeni w klasach gimnazjalnych:

Kl. VII.: T. Kościuszkiewicz, K. Zawadzki, W. Schmidt
„ VI.: J. Górbiel
„ V.: L. Kalinowski, T. Tetzlaw, Z. Weselik, W. Flis
„ II A: W. Krajewski, K. Lewicki, J. Pietrzykowski, T. Welkens
„ I A.: S. Cholewicki, T. Zygmuntowski, E. Trzaska, Z. Baran
„ I B.: S. Starowieyski, J. Szawłowski, T. Lewicki
„ I C.: J. Rolling, E. Stubenvoll-Hański, J. Markowski, P. Dziedzic, J Suryn

W Szkole Powszechnej:

Kl. VI.: R. Serafinowicz, R. Szymanik, A. Bortkiewicz, Z. Szymański, K. Kemmer, K. Wolski
„ V.: S. Birkenmajer, R. Kosiński, T. Niezabitowski
„ III.: R. Pikulski
„ II.: L. Natoński, J. Wójcik, J. Krowicki, M. Bazała
„ I.: W. Pikulski, M. Szczepański, K. Matusz, I. Pietrzak, J. Ostern J. Car.

Po klasyfikacji W. X. Rektor w dłuższej przemowie dał nam kilka uwag o ubiegłym roku, kilka wskazówek na wakacje, a wkońcu pożegnał imieniem całego Konwiktu abiturjentów, mających za kilka dni wyjechać nazawsze z Chyrowa; podniósł zgodne pożycie tej klasy z jej sąsiadką, wyszczególniając Kolegów Romana Chrystowskiego i Tadeusza Błaszkiewicza za ich wzorowe zachowanie się w ciągu całego pobytu w Konwikcie. Wdzięczność dla wychowawców, oraz serdeczne pożegnanie Kolegów wyraził w swej ostatniej przemowie Kol. T. Błaszkiewicz. Dziarskim wesołym marszem zakończyła orkiestra to zebranie.

Nazajutrz w sobotę 15 czerwca po egzorcie X. Błaszczyka nabożeństwo dziękczynne odprawił X. Rektor i wkrótce po śniadaniu rozpoczął się rozjazd partjami w różne strony na długie tegoroczne wakacje.

Wbrew dawnym zwyczajom nie wyludnił się zaraz Konwikt, bo pozostali abiturjenci, na których maturę przyjechał p. Wizytator Tuleja. Pierwsza partja zasiadła w poniedziałek 17 czerwca a do niej należeli Koledzy mający zdawać jako celujący tylko po jednym przedmiocie a mianowicie: T. Błaszkiewicz, R. Chrystowski, A. Czarnecki i J. Jaroń. Egzamina dojrzałości trwały do g. 2 pop. we środę. Prócz wymienionych wyżej otrzymali świadectwo maturyczne Kol.: Adam Bęski, Zygmunt Cisłowski, Zbigniew Dąbrowski, Lesław Dworak, Stefan Fabijanowski, Włodzimierz Filippoto, Józef Grotthus, Stanisław Kargol, Stefan Malszygrosz, Bartłomiej Olszowski, Lucjan Rudolphi, Jan Siemieński, Jan Strzelecki, Stefan Szczepański, Roman Szymanowski i Zbigniew Zańko.

Po pożegnalnym podwieczorku zaczęli się maturzyści grupkami w różne strony rozjeżdżać, a wśród nich i wysłużony organista L. Dworak. Na korytarzu ukazała się nowa grupa fotograficzna jako pamiątka po tej klasie. Jeszcze się wszyscy nie rozjechali, a tu przyjeżdża dwu nowych ósmaków Kol. Nowicki i Schmidt, by się udać do Ustjanowej na szybowcowy kurs. Po

kilku dniach wracają znów z wakacyj ich koledzy w liczbie 12, przebierają się po wojskowemu, zabierają karabiny, przyczem nie obeszło się bez fotografji, a wieczorem 23 czerwca wraz z p. prof. Konstankiewiczem jadą towarowym samochodem do Terła na wakacyjny obóz Przysposobienia Wojskowego.

Dopiero teraz nastała zupełna cisza w Konwikcie i w ten sposób zakończył się 49 rok istnienia Konwiktu.

Co słychać w Chyrowie?

Na to pytanie odpowiadamy, że przedewszystkiem słychać huki i stuki wskutek różnych przeróbek i remontów w Konwikcie. Szatnię przenoszą na jej poprzednie miejsce, to jest na strych, salę fizyczną z zachodu na wschód, czyli na miejsce sypialni II. piętra, gdzie X. Dorda ma urządzać pracownię fizyczną i chemiczną. Sala robót ręcznych ma być na parterze, gdzie była sala śpiewu, na korytarzach kują w ścianach zagłębienia na piece i t. d.

Dnia 27 czerwca odbyły się uroczyste prymicje X. Poplatka, a niedługo potem X. Markuckiego. Przed procesją odnowiono figurę Serca P. Jezusa i umieszczono przed nią elektryczną lampę. W kwadracie ukazało się 5 małych sarenek, które pewno na zjazd Konwiktorów jeszcze dobrze podrosną.

Koledzy z obozu Przysposobienia Wojskowego często Chyrów odwiedzali, a nasi Księża jeździii tam ze Mszą św. Dnia 8 lipca zdrowo wrócili, a przebrawszy się w konwiktowe mundurki porozjeżdżali się do swych domów.

X. Dyrektor Blajer zaczyna drukować podwójne Sprawozdanie za ostatnie dwa lata, lecz kiedy ono wyjdzie z druku, tego jeszcze nie wiemy.

Najmłodsi czytelnicy naszego pisemka wyglądają wieści o zmianach na rok przyszły, więc choć w części możemy ich ciekawość zaspokoić, choć do 3 września będą jeszcze inne zmiany.

Otóż grono wychowawców na rok przyszły ma się tak przedstawiać: Prefektem Kl. VIII i VII będzie X. Henryk Sokołowski, Kl. VI— X. Ignacy Herbut, Kl. III X. Tadeusz Magoczy, Kl. II — X. Józef Obacz, Kl. I — X. Franciszek Willfart. W Szk. Powsz. Kl. 6 i 5 X. Józef Curzytek, Kl. 4 i 3 X. Franciszek Chromik.

Do grona nauczycielskiego między innymi przybywają: X. Ignacy Opioła, X. Kazimierz Drzymała.

Wyjeżdżają z Chyrowa do Lublina: XX. S. Weidel, A. Bieniasz, W. Kołodziejczyk, F. Machajski, S. Nowak, R. Przystaś. Do Krakowa X. L. Hobot, do Pińska X. J. Sobaś, do Rudy X. P. Olesch.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEOG W PRZEMYŚLU 1935 R.